

poszukiwania

Nr 03/2009 (3) KWIECIEŃ 2009



XXVI Międzynarodowy Złot Miłośników Eksploracji Siewierz 2009

- Złoto Nazistów
- Ołowiane ciężarki czy "płacidła"
- Unheimlich, czyli „latający” kuter
- Jak prowadzić legalne poszukiwania

wiedza i życie

inne oblicza historii

NUMER
SPECJALNY

CENA 10,90 (w tym 7% VAT) 1/2009



Palestyna

Wojna, Fatah i zwykli ludzie



ORP „Orzeł”
– niepublikowane fotografie



Szczury okopowe
– widma ziemi niczyjej



Sonderdienst
– niemiecka policja pomocnicza



Giganci z Płonkowa
– historia pewnego cmentarza

PROSZYŃSKI
MEDIA

www.ioh.pl

Secretum Templi • Przekopać „Olbrzyma”

„300” – co z ciemną stroną Sparty? • Wojenne losy „Wielkiej Trójki”

Historia Pułku im. gen. Sikorskiego NSZ • Do nieba nie można od razu

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Grzegorz Franczyk
Zbigniew Gwóźdź
Jarosław „Jaro” Ciemiński
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Dariusz Pstuś

**Opracowanie
graficzne i skład:**
Studio „GFabryka”
gfabryka@o2.pl

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
reklama@poszukiwania.com.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.com.pl
tel. 0 694 839 871

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.**

**Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

Wiosna czai się gdzieś za rogiem, a my przystępujemy nie tyle do wiosennych porządków, co do wiosennego, radosnego tworzenia. Stworzyliśmy dla Was nową okładkę, a dokładnie to stworzył ją Grzesiu Franczyk, ten sam, który od tego numeru stał się twórcą nowego wyglądu gazety. Nowa formuła layoutu zaproponowanego przez Landminera wprowadza Poszukiwania w świat wielkiej prasy, dzięki czemu możemy śmiało szukać miejsca na półce przy komercyjnych tytułach.

Zorganizowaliśmy dla Was również wraz z Portalem Poszukiwania.pl oraz Polskim Towarzystwem Badań Historycznych w Będzinie XXVI Międzynarodowy Zlot Miłośników Eksploracji Siewierz 2009, który odbędzie się w dniach 1–3 maj 2009 r. Bogaty program, możliwość odwiedzenia miejsc normalnie niedostępnych dla turystów, wspaniała zabawa, możliwość spotkania naprawdę ciekawych osób, a wszystko to za zupełną darmość.

Czytajcie i przyjeżdżajcie!

Wiosna jest też okresem, gdy zaczynamy myśleć o tym gdzie w tym roku wyruszyć na poszukiwania. Takich miejsc każdy z nas zna setki, a kolejne tysiące chciałby z pewnością poznać. W tym numerze zostaniecie poprowadzeni przez zagadki i wypatrzenia historii, poznacie kilka ciekawych faktów historycznych, a być może traficie również na ślad prawdziwej eksploratorskiej przygody. Chciałbym abyście zwrócili uwagę na materiał poświęcony odważnikom ołowianym, które od czasu do czasu mogą zostać znalezione podczas spacerów po lesie czy polu. Wyglądają niepozornie, jednak stanowią ważny element historii. Podobnie rzecz się ma do innych znalezionych na ziemi przedmiotów, których przeznaczenia nie znacie. Nie wstyďte się niewiedzy tylko róbcie zdjęcia i przysyłajcie do nas. Być może staniecie się odkrywcami ważnego artefaktu, który wzbogaci muzealną kolekcję.

Zachęcam do lektury oraz do nadsyłania zdjęć znalezisk, których nie potraficie zidentyfikować. Na twórców najciekawszych zdjęć czekają nagrody książkowe.

Piszcie do nas na adres: redakcja@poszukiwania.com.pl

Rafał Kruk

5–14	XXVI Międzynarodowy Zlot Miłośników Eksploracji Siewierz 2009 r
16	Wywiad: Zbigniew Gwóźdź
18	Jak prowadzić legalne poszukiwania
21	Ołowiane ciężarki czyli „płacidła”
23	Nadworny fotograf Hitlera
26	Turecki Ślad
30	Łuski polskie z lat 1921–1939
36	Naboje szkolne
38	Unheimlich, czyli „latający” kuter
47	Drewniany kościół w Debnie
48	Jaskinia w cichym wzgórzu
49	Objaśnienie skrótów na polskich mapach topograficznych
51	Złoto Nazistów
53	Garrett Scorpion Gold Stinger
54	Amerykańskie maski cywilne typu MI-I-I oraz MIA2-I-I
55	Pozycja Pomorska – odcinek „Pilowmühle”. Przyczynek do dyskusji na temat rozwoju konstrukcji niemieckich obiektów bojowych do roku 1936 – uzupełnienie
58	„Rozkaz zapomnieć” - recenzja

XXVI Międzynarodowy Złot Miłośników Eksploracji Siewierz 2009

Szanowni Poszukiwacze.

Kolejna wiosna zbliża się szybkimi krokami. Złot wiosenny obiecywany podczas rozmów w Krośnie Odrzańskim stanął pod wielkim znakiem zapytania. I to wyłącznie dlatego, że poszukiwacze chcieli powierzyć jego organizację nieodpowiednim osobom.

Szybko przekonaaliśmy się, że nie należy polegać na obietnicach nie mających pokrycia w rzeczywistości.

W ten sposób padła propozycja organizacji złotu na Śląsku, w pięknie położonych średniowiecznych zamkach, fortyfikacjach militarnych II Wojny Światowej, a także na ziemi skrywającej dziesiątki grodzisk i osad. Oprowadzimy Was po terenie bogatym w historię i ważne dla całego kraju wydarzenia, zaprosimy do dyskusji i na wykłady prowadzone przez poszukiwaczy, archeologów czy historyków. Pokażemy kierunki badań organizowanych przez poszukiwaczy, omówimy zrealizowane projekty badawcze, a także wskażemy kierunek w jakim będziemy podążali. Zainteresowane osoby będą mogły przystąpić do pierwszego poważnego ogólnokrajowego stowarzyszenia powołanego przez poszukiwaczy dla poszukiwaczy.

Z pewnością zapewnimy dobrą zabawę i miłą atmosferę, wiele atrakcji i poznanie ciekawych miejsc. Najlepsze zostawiam na koniec, uczestnictwo w zlocie jest darmowe, a za zaoszczędzone przykładowo 90,- zł będziecie mogli nieźle się pobawić na miejsku.

Tak więc dzwonicie i rezerwujcie noclegi, pakujcie plecaki i czekamy na Was już od 31 kwietnia !!!

PIĄTEK 1.05.09 – DZIEŃ 1

- Rejestracja uczestników złotu do godz. 11.00
- Zamek Biskupi w Siewierzu
- Pałac Mierosławskich w Będzinie
- Zamek Królewski w Będzinie
- Poniemieckie podziemia (sztolnie) w Górze Zamkowej
- Brama Cukermana w Będzinie
- Zamek w Sławkowie
- Dodatkowe atrakcje podczas dnia związane z programem :).

- Spotkanie integracyjne przy ognisku i muzyce

SOBOTA 2.05.09 – DZIEŃ 2

- Śniadanie
- Mistrzostwa Polski w Eksploracji – nowa formuła
- Obiad

- Spotkania konferencyjne z zaproszonymi gośćmi. Omówienie warunków współpracy z WKZ, omówienie tematyki prowadzonych badań przez Stowarzyszenie – z możliwością przystąpienia do organizacji.
- Spotkania z ciekawymi ludźmi
- Ognisko

NIEDZIELA 3.05.09 – DZIEŃ 3

- Zakończenie złotu
- Pożegnanie uczestników

Noclegi zapewnia Zajazd Leśny w Siewierzu

ZAJAZD LEŚNY

42–470 Siewierz–Warężyno
ul. Sucha 5
woj. śląskie

zajazd@zajazdlesny.pl

tel./fax: 032 674 27 20

kom.: 0691 351 670

Koszt noclegu:

Domki typu Brda 5 osobowe (+1 osoba)

– normalne – 140,- zł/doba/domek – czyli przy 5 osobach jest to kwota za dobe 28,- zł

– podwyższony standard – 180 zł/dobra/domek – czyli przy 5 osobach jest to kwota za dobe 36,- zł

W cenie jest wliczone śniadanie w sobotę 2 maja.

Obiad w sobotę w cenie 22,- zł, wykupienie posiłku (dwa pełne dania) możliwe przy rejestracji w biurze złotowym.

Zapraszamy do rezerwowania domków bezpośrednio w ośrodku:

zajazd@zajazdlesny.pl

tel./fax: 032 674 27 20

kom.: 0691 351 670

Organizatorzy:

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie
e-mail: pmajczak@poszukiwania.pl

Portal Poszukiwania.pl

wraz z gazetą Poszukiwania
kruku

tel. 691 839 266

GG: 566056

e-mail: kruku@poszukiwania.pl

Zamek w Siewierzu

mgr Artur Rok

W pewnej odległości od rzeki Czarnej Przemszy, na jej prawym brzegu, nieopodal miasta Siewierza, na nasypie zakreslanym owalem i otoczonym fosą wznoszą się opięte trójskokowymi przyporami imponujące ruiny siewierskiego zamku.

Pierwsza źródłowa wzmianka o zamku pochodzi z 1337r., jednakże same jego początki nie są jeszcze w pełni wyjaśnione. Badania archeologiczne przeprowadzone na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wykazały, iż pierwotny, gotycki zamek został zbudowany na reliktach spalonego, drewniano – ziemnego założenia obronnego. Fazę tą wydatowano wówczas na początek XIV w., natomiast powstała po niej gotycki zamek na XV w.



Datacja ta nie znajduje jednak potwierdzenia w przekazach źródłowych, które sugerują istnienie gotyckiego zamku już w połowie XIV w. powtórne badania przeprowadzone w lipcu 2007 r. potwierdziły te przypuszczenia.

Budowę zamku mógł zapoczątkować jeszcze książę bytomski Kazimierz lub jego syn i następca Władysław. Ponadto przypuszcza się również, iż przed 1337 r. samodzielne rządy w Siewierzu sprawował syn Kazimierza bytomskiego (brat Władysława) Jerzy dając tym samym



podwaliny pod przyszłe księstwo siewierskie. Natomiast wzniesienie (lub dokończenie) budowy murowanego zamku należy łączyć z Kazimierzem II, księciem cieszyńskim który był w posiadaniu Siewierza w latach 1337–1359.

W 1443 r. książę cieszyński Wacław popadłszy w kłopoty finansowe odsprzedał zamek i księstwo siewierskie biskupowi krakowskiemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu. Biskupi krakowscy stawali się więc kolejnymi po książętach śląskich, książętami na Siewierzu. Wyrazem tego było przyjęcie tytułu „dux Severiae”.

Biskupi krakowscy jako książęta siewierscy nigdy nie składali Polsce hołdu lennego ani danin z Siewierszczyzny. Żaden z polskich królów nie zatwierdził nigdy umowy kupna Księstwa Siewierskiego. Byli więc biskupi krakowscy (przynajmniej w teorii) równorzędnymi suwerenami tak samo, jak królowie Polski – oczywiście tylko w zakresie władztwa nad Siewierzem.

Jako władcy na zamku siewierskim korzystali biskupi krakowscy z następujących atrybutów suwerennej władzy książęcej: ustanawiali powszechnie obowiązujące prawo, kreowali miejscową szlachtę, sprawowali sądownictwo najwyższej instancji bez prawa apelacji,





bili własną monetę, ustanawiali oraz znosili cła i komory celne, pełnili funkcje naczelników sił zbrojnych księstwa siewierskiego.

W zamku siewierskim ogniskowało się życie polityczne i kulturalne księstwa siewierskiego. Zamek stał się rezydencją książąt – biskupów, ich dworu, siedzibą urzędów: starosty, kanclerza, sędziów i wójtów. Przechowywano w nim całe archiwum: księgi ziemskie, grodzkie wreszcie trybunalskie.

Nade wszystko znany był zamek siewierski z surowego wymiaru sprawiedliwości. Toteż nie bez racji powstały związane z tym legendy i powiedzenia. Do najbardziej znanych należy: „Bij, kradnij, zabijaj, lecz Siewierz omijaj”.

Wzrost znaczenia zamku wpłynął na jego architekturę. Pod rządami biskupów krakowskich nabrał on znaczenia i reprezentacyjnego wyglądu, zwłaszcza dzięki biskupowi Piotrowi Tomickiego, który to w latach

30 tych XVI w. przebudował go w stylu renesansowym. Biskup Krasieński nakazał natomiast obywatelom płacić specjalny podatek na opatrzenie i utrzymanie zamku w dobrym stanie. Z tych czasów pochodzi basteia bramna o funkcji barbakanu i pozostałości tarasu artyleryjskiego otaczającego zamek.

Wbrew obiegowym opiniom zamek nie został zniszczony podczas „Potopu” szwedzkiego.

Na przełomie XVII/XVIII w. zamek został przebudowany w stylu barokowym. Nadana podczas tej przebudowy forma architektoniczna przetrwała w ruinie do dnia dzisiejszego.

Niestety, mimo prowadzonych prac remontowych stan zamku pogarszał się z biegiem następnych lat, co uwidaczniają inwentarze z dokonywanych lustracji. Przyczyną tego stanu rzeczy był kryzys gospodarczy i polityczny, który dotknął na początku XVIII w. Rzeczpospolitą i doprowadził do jej upadku. Załamanie gospodarcze, które nie ominęło i Księstwa Siewierskiego sprawiło, iż nie było skąd czerpać dochodów na stałą reperację zamku.

Po trzecim rozbiórze Polski (1795 r.) tereny dawnego księstwa siewierskiego (księstwo siewierskie zostało wcielone do Rzeczypospolitej na mocy decyzji Sejmu Wielkiego 1788 – 1792) zostają przyznane Prusom. Na zamku Prusacy urządzają manufakturę sukienniczą. Sytuacji zamku nie poprawiło utworzenie w 1807 r. Księstwa Warszawskiego, ani Królestwa Kongresowego w 1815 r. Opuszczony zamek zaczął popadać w ruinę.

Degradacji tego wspaniałego zabytku historii Siewierza spowolniły prace remontowe z początku lat siedemdziesiątych XX w. i ostatnimi czasy, w latach 1998–2000 i od 2007.



Zamek Będzin

Mariusz „Mario” Ziętara

Każdy kto choć raz przejeżdżał przez Będzin zapamiętał jedną rzecz – zamek. „A... Będzin... to tam ten zamek macie, przy tym dziwnym rondzie.” Jak widać jest to niewątpliwie wizytówka miasta i miejsce które zapada w pamięć („rondo” także).

Korzenie fortyfikacji sięgają IX wieku, kiedy to powstał gród wzniesiony przez plemię Wiślan. Następnie kilkakrotnie przebudowywany i wzmacniany poprzez m.in. zastąpienie palisady wałami podgrodzia widocznymi do dziś.

XIII w i najazd Tatarów. Przez dłuższy czas panowało przekonanie iż najeźdźcy splądrowali i spalili zamek ale dokładniejsze badania przekonały historyków że tak się nie stało. Fakt pożaru został potwierdzony ale czas zdarzenia miał miejsce wcześniej niż ewentualny pobyt Tatarów na naszych ziemiach.

Forma dzisiejszego zamku zaczęła wyłaniać się w drugiej połowie XIII wieku, kiedy to w obrębie grodu wzniesiono kamienną wieżę. Dalszą rozbudowę w formie murowanej poczyniono w latach 40-tych

XIV w na polecenie Kazimierza Wielkiego. Zamek miał służyć jako fortyfikacja obronna zachodniej granicy państwa i miał duże znaczenie strategiczne w ówczesnych czasach.

W 1558 r. zamek staje się miejscem pertraktacji prowadzonych przez pełnomocników cesarza Rudolfa II z Polską, sprawa idzie o uwolnienie Maksymiliana Habsburga – pretendenta do korony polskiej, uwięzionego po klęsce pod Byczyną. Długie rokowania zakończyły się w 1559 r. podpisaniem traktatu bytomsko – będzińskiego, zwanego także „Pakta będzińskiego”. By upamiętnić to wydarzenie na zamku wmurowano pamiątkowy kamień. Maksymiliana Habsburga natomiast przywieziono do Będzina skąd w towarzystwie biskupa Wawrzyńca Goślickiego, Mikołaja Zebrzydowskiego i pocztu husarii polskiej odesłano na graniczny most na Brynicy pod Czeladzią.

W roku 1616 następuje pożar, który trawi zamek wraz z dużą częścią miasta przylegającą do niego. Odbudowa zniszczonego grodu nie cieszy zbyt długo



foto: Zygmunt Borg - zyborg@interia.pl



mieszczan, gdyż w latach 1655–56 w trakcie potopu szwedzkiego zostaje ponownie spalony i częściowo zburzony. Nie do końca odbudowany zamek w 1683 roku gości w swoich murach Jana III Sobieskiego zmierzającego właśnie z odsieczą pod Wiedeń. Wydarzenie to zostało upamiętnione wybudowaniem kolumny którą można obejrzeć przy ul. Kołłątaja. Ostatnimi polskimi władcami którzy gościli na zamku byli August II Mocny w 1696 r. i Stanisław August Poniatowski w 1797 r. W roku 1775, ustawą sejmową, po zniesieniu starostw, dobra będzińskie trafiają w dzierżawę w ręce Stanisława Mieroszewskiego.

Mieroszewscy nie mieszkając na zamku, nie dbali o niego, więc popadał w ruinę, co potwierdza lustracja z 1789 r. Niewiele brakło i zamek decyzją komisarszą obwodu olkuskiego, niejakiego Łazańskiego zostałby całkowicie rozebrany, powodem był śmiertelny



wypadek przypadkowego przechodnia, na którego spadł kamienny odłamek ruiny. W 1883 r. do Będzina przybywa komisarz Banku Polskiego hr. Edward Raczyński. Zauroczony miejscem, miłośnik pamiątek narodowych, postanawia odbudować zamek. Zadanie to powierza włoskiemu architektowi Franciszkowi Marii Lanciemu. Opracowując projekt odbudowy zamku wprowadził do surowej, gotyckiej bryły elementy romantycznej architektury pseudogotyckiej. Wycięto w średniowiecznych murach ślepe strzelnice, zmniejszono grubość murów wieży czworobocznej w celu uzyskania większych powierzchni, wprowadzono duże, obramowane opaskami ceglany okna, znacznie zmniejszono wieżę.

Zamek miał zostać siedzibą szkoły górniczej ale pomysłu zaniechano, utworzono natomiast sale modlitw dla saksońskich górników, przerobioną kolejno na kaplicę ewangelicką a następnie szpital, który zlikwidowano w 1849 r. Obiekt znów popadł w ruinę.



W 1919 r. powstaje Towarzystwo Opieki nad Górą Zamkową. W 1929 r. Towarzystwo przystępuje do odbudowy zamku. W czasie prac budowlanych odnaleziono wiele zabytkowych przedmiotów (ostrogi, miecze, topory, toporek kamienny, klucze gotyckie, majolika, grosze Wacława II), które przechowywano w Magistracie. Marian Kantor-Mirski odnalazł u obywatela Peisera głąz z rysunkiem ryngrafa oraz datą 1588. Był to prawdopodobnie kamień pamiątkowy uwieczniający podpisanie paktu będzińskiego. Prac niestety nie dokończono, głównie ze względów finansowych. Po II wojnie światowej podjęto kolejną próbę odbudowy i w latach 1952–56 zakończono restaurację. Wówczas budowli nadano obecną formę i utworzono w nim muzeum.

Będzin

Mariusz „Mario” Ziętara

foto: Zygmunt Borg - zborg@interia.pl



Pierwsze ślady osadnictwa w Będzinie odnajdujemy w kulturze łużyckiej, następne dowody zasiedlenia to gród słowiański z IX w. Pierwsza historyczna wzmianka o Będzinie zaistniała w 1301 roku. Rozwój grodu doprowadził do nadania przez Kazimierza Wielkiego 5 sierpnia 1358 r. dokumentu lokacyjnego, na prawie niemieckim. Pierwszym wójtem był Hinko zwany Ethiopusem.

XV wiek to początek osadnictwa Żydów w Będzinie, w 1424 w mieście powstaje polski ośrodek zwolenników husytyzmu. W 1453 r. Kazimierz Jagiellończyk wydaje zgodę na budowę synagogi. Wpływ ludności pochodzenia żydowskiego na dalszy rozwój miasta jest nie bez znaczenia gdyż stanowią bardzo dużą grupę ludności. Przykładowo w 1910 r. Będzin liczył ok. 37 000 Żydów na 50 500 wszystkich mieszkańców.

W 1363 r. na polecenie Kazimierza Wielkiego zostaje wybudowany kościół św. Trójcy. Był to kościół w stylu gotyckim, jednonawowy, prostokątny, z wysoką kwadratową wieżą. W ciągu następnych wieków kościół był kilkakrotnie rozbudowywany. W 1560 r. kościół zostaje siłą przejęty przez Arian z Ogródzieńca, podczas obrony świątyni ginie miejscowy pleban stając z krzyżem w ręku przeciw agresorom. Budynek przerebiony na zbór ariański zostaje przywrócony prawowitym właścicielom dopiero poprzez interwencję królewską w 1564 r. Kościół mocno zniszczony przez poprzednich użytkowników był odbudowywany przez 37 lat. W czasie wojen szwedzkich świątynia zostaje ponownie zniszczona, odbudowana w stylu barokowym w 1660 r. i w tym stanie zachowana do dziś.

W 1665 r. miasto i zamek niszczy najazd szwedzki, Będzin przeżywa najpoważniejszy upadek gospodarczy. Jest to jedno z wydarzeń osłabiających miasto, niektóre z nich to: rok 1515 – zaraza zabija połowę ludności, 1616 – wielki pożar trawi zamek i część miasta, 1736 – ogromna powódź w Małobądku (obecna dzielnica Będzina) wywołana ulewnymi deszczami, trwającymi bez przerwy przez 73 dni.

Po trzecim rozbiórze Polski w 1795 r. Będzin na krótko znalazł się w granicach Prus, a od 1807 r. należał do Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego.

Pod koniec XVIII w. dzięki odkryciu pod Dąbrową bogatych złóż węgla zaczyna się jego wydobywanie, przyczynia się to do gwałtownego rozwoju regionu, nazwanego Zagłębiem Dąbrowskim. W 1858 r. przez Będzin poprowadzono linię kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Podczas I wojny światowej miasto i jego przemysł zostały mocno zniszczone. Ponowny rozwój miasta przypada na lata 20–te i 30–te XX wieku, buduje się wodociągi, nowy dworzec kolejowy, gimnazjum i wiele innych budynków użyteczności publicznej. Okres rozwo-

ju przerywa hitlerowska okupacja, 4 września Niemcy wkraczają do Będzina, w nocy z 8 na 9 września Niemcy podpalają synagogę wraz z modlącymi się w niej Żydami. Część z nich ocalał ks. Mieczysław Zawadzki który ryzykując własne życie otworzył drzwi ogrodu i umożliwił ucieczkę wielu Żydom. Za ten czyn został pośmiertnie odznaczony izraelskim medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Pod koniec 1942 r. na terenie Warpia (Kamionka) Niemcy utworzyli getto żydowskie dla ludności żydowskiej (ok. 30 tys.), łącząc go z gettem na sąsiedniej Śródlu w Sosnowcu. Na początku sierpnia 1943 getto zostało zlikwidowane, a ludność wywieziona do obozów zagłady.

Przy okazji II wojny światowej warto wspomnieć o podziemiach w Górze Zamkowej. Były drążone i wykorzystywane przez Niemców, ich łączna długość wynosi 680 metrów, prawdziwe przeznaczenie do dziś nie jest znane, podejrzewa się, iż miały służyć jako podziemna fabryka broni lub skład amunicji, co jest bardziej prawdopodobne. Krążą opowieści iż mają się ciągnąć kilometrami a zamaskowane przejścia bronią dostępu do ciągu korytarzy.

Podczas zwiedzania miasta obowiązkowym punktem wycieczki jest barokowo-klasycystyczny pałac Mieroszewskich. Został zbudowany w 1702 r. przez Kazimierza Mieroszewskiego, jest wzorowany na ówczesnych pałacach francuskich, ma dwie kondygnacje i amfiteatralny układ pokoi. W części centralnej znajduje się sień, która prowadzi od drzwi frontowych do drzwi ogrodowych. Z boku znajdują się schody na piętro. We wnętrzach zachowały się XVIII w. polichromie, podczas prac konserwatorskich odkryto malowidła przedstawiających wielkich wodzów antycznych: Han-nibala, Pompejusza czy Scypiona Afrykańskiego. Przed pałacem znajduje się obszerny podjazd natomiast z drugiej strony znajduje się park z początku XVIII wieku, gdzie można zobaczyć rzeźby Bachusa i Flory. Obok pałacu znajdują się zabudowania gospodarcze.

Pałac, podobnie jak zamek jest udostępniony do zwiedzania.

Podziemia będzińskie

Mariusz „Mar” Bąk



Położenie: Będzin, Góra Zamkowa, Wyżyna Śląska, Woj. Śląskie.

Wysokość otworów: 300m.n.p.m.

Ekspozycja Otworów: N i S.

Długość: 680m.

Deniwelacja: 25m.

Opis Dojścia: Dwa otwory podziemi zlokalizowane są przy głównej drodze Czeladź – Dąbrowa Górnicza, obok Alei H. Kołatają około 350 metrów na wschód od zamku Będzińskiego i kościoła. W skarpie skalnej i oddalone są od siebie o 60 metrów.

Trzy pozostałe otwory znajdują się po przeciwnej stronie Góry Zamkowej w pobliżu ulicy Podzamcze. Pierwszy mieści się około 70 metrów na zachód od murów cmentarza w niepozornym zagłębieniu w skarpie ziemnej. Następne dwa położone są około 200 metrów dalej schodząc drogą na zachód w dół. Za cmentarzem żydowskim (Kirkut) i ruinami budynku poniżej muru skalnego. (W listopadzie 2003 roku dwa dostępne otwory podziemi zastały zasypane, a pozostałe trzy są już od bardzo dawna zawalone i nie możliwe do pokonania.)

Opis Podziemi: Otwór I to jedyne jeszcze miejsce do przekopania się i dostania najprostszym sposobem do wnętrza Podziemi Będzińskich. Od otworu numer I prowadzi w głąb prosty korytarz, który w partiach wstępnych rozdziela się na dwie odnogi, po czym z powrotem łączy się w jeden prosty ciąg. Około 20 metrów od wejścia na ścianach korytarza i w podłożu znajdują się pęknięcia powstałe prawdopodobnie w skutek szkód górniczych pobliskiej już nieczynnej kopalni węgla kamiennego. Po 30 metrach korytarz doprowadza do odnogi z lewej strony, która kontynuuje się dalej w głąb podziemi, w linii prostej obetonowany, główny ciąg rozwija się jeszcze na długość 80 metrów. W końcówce przechodzi przez odgradzające ściany jak i z prawej tak i z lewej strony korytarza, po czym wycho-

dzi na powierzchnię do otworu III, obecnie zasypanego w listopadzie 2003 roku i niedostępnego do przejścia. Tuż przy odnodze w środkowej części korytarza głównego na podłożu spotyka się nacieki w postaci małych (wys.5cm.x szer. 2,5cm.) stalagmitów. Lewa odnoga to również obetonowany korytarz z ładnymi stalaktytami (makarony) w stropie, największy z nich osiągał 32 cm. długości niestety został zniszczony przez poszukiwacza przygód. W prawo a następnie w lewo odchodzą korytarze przypominające swym wyglądem cyfrę „8” i podobne są do sztolni gdyż stropy i ściany podtrzymywane są przez stare zbutwiałe stemple. Prawa ósemka posiada w stropie wiecznie ciekącą wodę, lewa jest bardzo mocno zagruzowana na dnie przez odpadłe od stropu duże bloki skalne. W stronę południowo-zachodnią prowadzi korytarz doprowadzający do zawalu, za którym znajduje się otwór II. W okolicy zawalu w stropie zwisają korzenie krzewów i traw, wskazujące na bardzo bliski kontakt z powierzchnią. Na korzeniach przylegają krople wody przypominające wyglądem perły, na ścianach występuje polewa z białego mleka wapiennego. Od ósemki z zawaliskiem po stronie zachodniej w ścianie u podnóża wypływa czasami, okresowe źródło zalewające pobliskie przestrzenie. W kierunku północnym od źródła prowadzi opadający stopniowo w dół korytarz dochodzący do Wielkiej Szczeliny. Pęknięcie to powstało prawdopodobnie w skutek szkód górniczych, jego dostępna wysokość dochodzi do 13 metrów. Szczelina w prostopadłym swym sąsiedztwie od zachodu doprowadza do Partii Jaskiniowych. Partie te reprezentowane są przez potężne bloki skalne na dnie, a w końcówce mieści się ceglany murek z wysoką salką. W tej części podziemi jako jedyne pod względem występowania w obiekcie znajdują się nacieki grzybkowe. Z pod Wielkiej Szczeliny korytarz główny prowadzi w stronę północną, a następnie dzieli się na dwie odnogi wprost i w lewo. Prosto idzie korytarz z podłożem wyboistym zamknięty na końcu zawalem, za którym mieści się otwór IV. Lewy ciąg to szeroki i wysoki korytarz długości 50 metrów zakończony litą skalą. Prawdopodobnie a wszystko na to wskazuje prace eksploatacyjne zostały w tym miejscu niedokończone, o czym świadczy wykuty otwór V z krótkim korytarzykiem zamkniętym po przez zawal na końcu. Przypuszczalnie był to celem połączenia korytarza z otworem wlotowym. Przy końcu tego ostatniego korytarza znajduje się stary wagonik służący do transportu urobku. Korytarz ten nazwano Partie Z Nietoperzami gdyż hibernują tu zimą w szczelinach i stropie. Całe podziemia posiadają bardzo dużo obmurowanych wnęk niewiadomego pochodzenia.

Szata Naciekowa: stalaktyty(makarony), stalagmity, mleko wapienne, grzybki naciekowe.

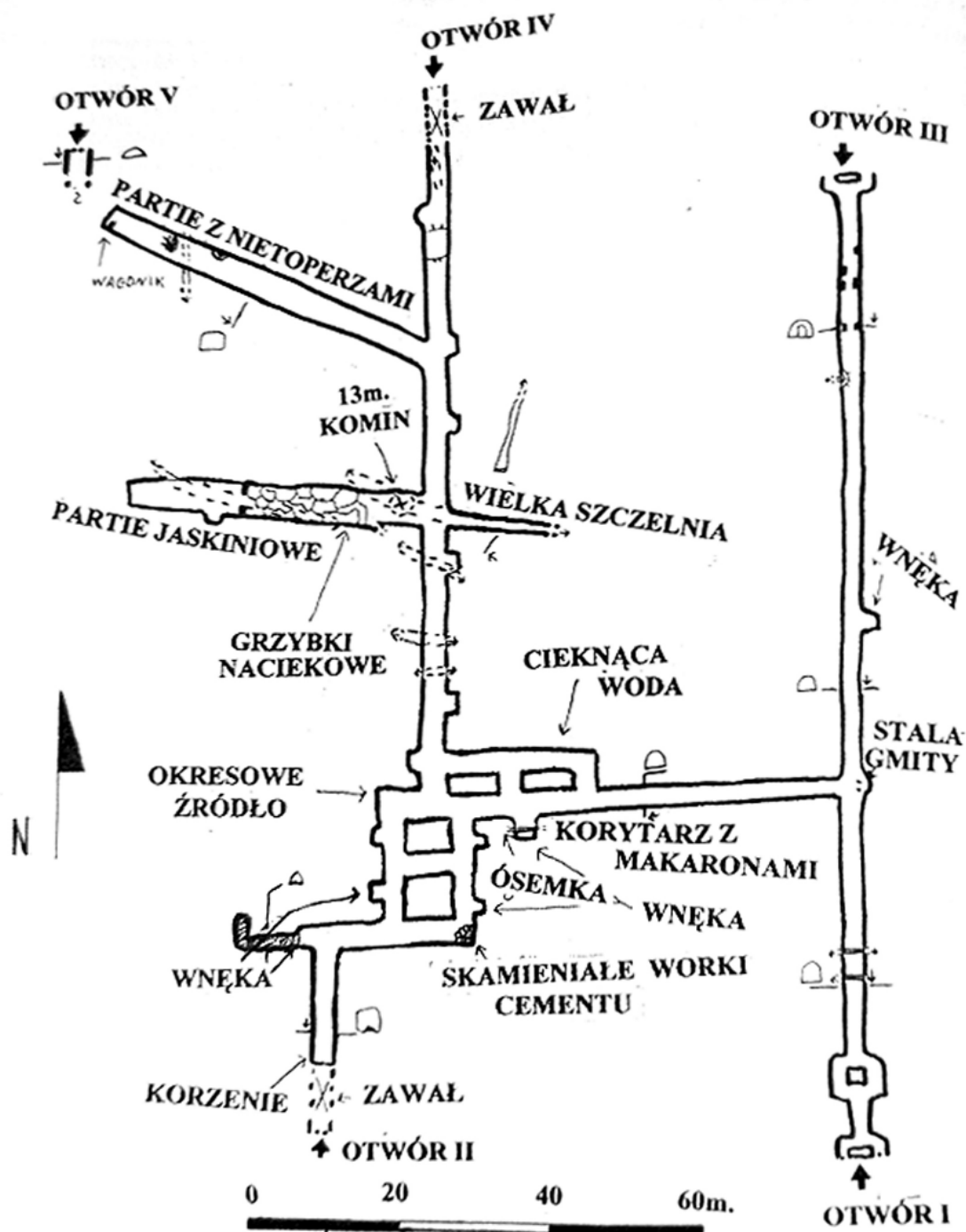
Namulisko: podłoże gliniaste w środkowej części z gruzem skalnym, przy otworach humusowe.

Flora: Na stemplach występuje pleśń, w korytarzach rosną w zupełnych ciemnościach na podłożu okresowo nieliczne grzyby.

Fauna: Nietoperze nocek duży, oraz spotyka się sensacyjnie jak na te tereny Wyżyny Śląskiej pojedyncze gatunki podkowca małego, ćmy, komary.

Historia poznania: Pierwsza wzmianka o podziemiach zawarta jest w książce „Będzin przez wieki” (W. Błaszczyka 1982 r.). W roku 1995 zostały opisane i pomierzone przez M. Pwółczyka na łamach biuletynu „Jaskinie Wyżyny”. Następnie pomierzone i opisane przez M. Bąka na łamach kwartalnika Przyroda Górnego Śląska w 1999r.(plany z 1998r.) W 2002r.

opisane pobieżnie w Aktualnościach Będzińskich. Otwór I zasypany został na zlecenie władz miasta Będzina 03.06.1997 r., następnie w listopadzie 2003 r. również władze miasta Będzina zleciły zasypanie jedynego dostępnego otworu III co spowodowało niemożliwość dostania się do podziemi. W lutym 2004r. otwór I od strony ulicy Kołatają zostaje częściowo podkopany i Podziemia Będzińskie znów są dostępne. Prawdopodobnie Podziemia Będzińskie miały służyć za magazyny broni wojskom niemieckim podczas drugiej wojny światowej. Niestety cel został nieosiągnięty ze względu na koniec wojny i wycofanie się armii niemieckiej z ziem polskich. Obecnie otwory zabezpieczone są kratami.



Sławków

Rafał Kruk

Jedno z najciekawszych miast na terenie starego szlaku wiodącego z Krakowa do Wrocławia. Historia Sławkowa, wydarzenia historyczne rozgrywane wokół tego miasta sprawiają, że staje się ono dla każdego poszukiwacza i miłośnika historii miejscem, które trzeba koniecznie odwiedzić.

Początki zamku w Sławkowie sięgają XIII w., kiedy to powstało z inicjatywy biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa pierwsze założenie obronne.

W 1283 roku biskup Paweł z rozkazu księcia Leszka Czarnego został uwięziony i przewieziony do Sieradza. W odpowiedzi na ten czyn papież rzucił interdykt na ziemie księcia, a jego samego ekskomunikował. Działania papieża wpłynęły na decyzję Leszka Czarnego, który zdecydował wypuścić biskupa, a także jako odszkodowanie wypłacić mu 6000 grzywien, co stanowiło pokaźną sumę.



Uwięzienie biskupa Pawła przerwało rozpoczętą budowę sławkowskiego zamku. Po jego powrocie pierwotne plany i założenia nie mogły być kontynuowane. Złożyło się na to kilka przyczyn, jednak najważniejszą był brak zgody Leszka Czarnego na umocnienie władzy biskupiej na tym terenie.

Po śmierci biskupa Pawła w roku 1294 zamek zostaje oddany we władanie kontrowersyjnemu biskupowi Janowi Muskacie. Biskup ten mający własne plany odnośnie korony polskiej popierał dążenia i działania w tym kierunku Wacława II, stając się przeciwnikiem Władysława Łokietka. Dzięki nadanym przez Wacława II przywilejom Muskata mógł otoczyć Sławków murami obronnymi. Biskup w Sławkowie rozbudowuje istniejącą wieżę obronną, buduje kamienny budynek bramny, poszerza do 10 m fosę, a także usypuje wał ziemny otaczający całe wykonane założenie obronne. Tym samym miasto Sławków staje się silnym ufortyfikowanym obiektem mogącym stanowić poważny element w systemie obronnym Małopolski.

Sławków w XIV wieku był świadkiem wielu najazdów. W 1309 r. zamek zajął Władysław Łokietek. W tym czasie Jan Muskata był już pojmany przez Łokietka i uwięziony w ciemnej wieży. Spędził w niej kolejne 6 miesięcy i dopiero po podpisaniu ugody kapitulacyjnej Książę zwolnił go z aresztu. Zamek w 1327 roku zajęły wojska czeskie. Łokietek odzyskał zamek po interwencji wojsk węgierskich. Długo jednak nie pozostał w jego rękach, ponieważ dzięki wsparciu i interwencji papieżstwa zamek oraz miasto zostały przywrócone we władanie biskupom krakowskim.

Od XV wieku miasto zaczęło przeżywać zmierzch swojej świetności. Złożyło się na to kilka czynników. Eksploatowane złoża ołowiu zaczęły się kurczyć nie dostarczając już wystarczającej ilości potrzebnego kruszcu. Najazd wojsk husyckich w 1433 roku spowodował poważne uszkodzenia w zamku. Dodatkowo w 1455 roku nastąpił atak wojsk zaciężnych. Zniszczenia zamku i założeń obronnych były znaczące. Biskupi krakowscy podjęli decyzję o nieodbudowywaniu zniszczonych obiektów.

Przez długi czas zamek był tylko w dokumentach. Mniej więcej wiadomo było, w którym miejscu należy spodziewać się założeń średniowiecznych. Dopiero badania archeologiczne przeprowadzone w latach 1982 – 1990 pod kierunkiem Jacka Pierzaka ukazały prawdziwy obraz sytuacji. Odsłonięto zamek pierwotny budowany przez biskupa Pawła z Prze-

mankowa. Wydobyto również duże ilości materiału pochodzące z 2 poł. XIII w., a także spore ilości przedmiotów o charakterze militarnym świadczących o toczących się na tym terenie bitwach.

Tak znamienite miasto, jakim był Sławków musiało posiadać w swoim obrębie karczmę. Również poza założeniami miejskimi należy spodziewać się podobnych obiektów. W samym mieście jeszcze dzisiaj możemy obejrzeć budynek karczmy zlokalizowany w centrum miasta przy rynku. Warto wjechać do rynku i obejrzeć nie tylko karczmę, ale również pozostałe zabytki architektury, które znajdują się w Sławkowie. Pomocni przy zwiedzaniu będą mieszkańcy miasta, którzy są przyjaźnie nastawieni do turystów i chętnie dzielą się wiedzą.

Odnalezienie karczmy znajdującej się poza murami miejskimi jest już bardziej utrudnione. Kilkakrotnie przebywając na tym terenie udało nam się rozejrzeć po okolicy. Początkowo nasze prace odbywały się zupełnie po omacku. Raz trafiliśmy w miejsce w lesie praktycznie usiane żużlem. Dziwnie ciekawe miejsce zainteresowało nas. Niestety w warunkach, gdy pod nami jest kilka centymetrów żużlu na sporym odcinku nie mogliśmy przeprowadzić żadnych badań. Podeszliśmy więc do budynku znajdującego się poza lasem, koło drogi. Zrujnowany stary dom, piwniczka, staw. Wokół gwoździe i żelazne śmieci. Po pewnym czasie nie mając żadnych wyników wróciliśmy do lasu. Nasze zainteresowanie okolicą domu przyciągnęło uwagę pewnego małżeństwa. Weszli za nami do lasu i poruszali się w pewnej odległości za nami. Na pytanie w czym możemy pomóc, odpowiedzieli, że oni to grzybów szukają, a ciekawi ich czego my szukamy. Wy tłumaczyłem czym się zajmujemy i co nas interesuje. Wówczas okazało się od czego mamy miejscowych miłośników historii miasta. Mężczyzna zaprowadził nas w znajdujące się stosunkowo daleko od miasta interesujące miejsce. Teren na pierwszy rzut oka zniszczony i przekopany. Okazało się, że w tym miejscu było dużo kamienia, który miejscowi zaczęli wywozić na własne budowy. Po pobieżnym sprawdzeniu doszliśmy do wniosku, że istotnie mogła tutaj znajdować się karczma. W ten sam sposób co setki lat temu to miejsce jest wykorzystywane obecnie. Dziesiątki przeróżnych kapsli z mniej markowych alkoholi dokładnie zaśmieciły cały obszar.

Ziemie wokół miasta są bogate w wydarzenia. Na przykładzie zamku pokazałem jak wiele wydarzeń w okresie średniowiecza miało miejsce w okolicy. Wojska w dużej liczbie przemierzające się po tym terenie siłą rzeczy musiały pozostawić po sobie jakieś pamiątki. Prócz średniowiecza ze Sławkowem wiąże się jeszcze okres potopu szwedzkiego, powstania styczińskiego i znajdujących się tutaj wojsk carskich,

I Wojny Światowej, a także poważne wydarzenia z okresu II Wojny Światowej. To wszystko czeka na odpowiednie badania i odkrycia mogące wydobyć i ukazać historii miasta Sławkowa.

Co zobaczymy na miejscu:

Obecnie zamek znajduje się w utworzonym rezerwacie archeologicznym. Warto również odwiedzić rynek, w którym znajdziemy budynek starej karczmy z 1781 r. Na zapleczu Austerii znajduje się budynek wozowni. W centrum rynku zobaczymy XIX wieczny budynek ratusza, drewnianą studnię oraz uroczą kapliczkę. Również w rynku mieści się Muzeum Regionalne, a znajduje się ono w kamienicy z przełomu XVIII i XIX wieku.

W uliczkach odchodzących od rynku uważny obserwator znajdzie domy podcieniowe z końca XVIII i XIX wieku. Warto również odwiedzić wczesnogotycki kościół Podwyższenia Krzyża Świętego wraz z plebanią z 1777 r.



GARRETT

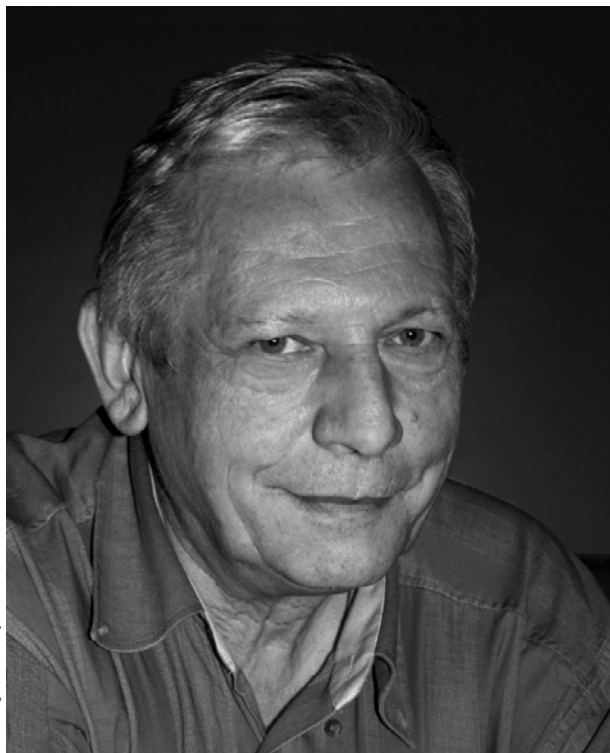
METAL DETECTORS



ACE 250

skarby  **pl**

Zbigniew Gwóźdź



tot. Grzegorz Franczyk

Grzegorz Franczyk: Zbyszkule, jesteś znany szerokiemu gronu miłośników i kolekcjonerów militariów jako autor niezwykle cennych i poczytnych publikacji. Pozwólmy czytelnikom odkryć również Twoje prywatne oblicze. Jak Zbigniew Gwóźdź spędza wolny czas?

Zbigniew Gwóźdź: Nie wiem czy jesteś lepszym dziennikarzem czy bokserem, ale trafiłeś w czuły punkt. To pytanie zadaje mi często moja żona, a czasami także córka, która jest już samodzielną i nie mieszka razem z nami. Choć jest ono może trochę inaczej sformułowane, to zwykle zaczyna się od słów: „Tata masz tyle czasu, a właściwie to, czym ty się zajmujesz?”. To, co powiem nie jest może ani budujące ani pedagogiczne. Nie gotuję (teraz wszyscy to robią, przynajmniej oglądając TV), nie uprawiam sportów ekstremalnych, nie jestem też działkowcem. Można by powiedzieć: „Emeryt to ma kławe życie”, zmieniając tekst ballady „Cysorz” Andrzeja Waligórskiego, śpiewanej kiedyś przez Tadeusza Chyłę. Po prostu cieszę się, że mam teraz mniej obowiązków i mogę poświęcić czas swojemu hobby. Lubię też spotkać się ze znajomymi i wspominać stare czasy, choć jest to trudne, bo mieszkają w różnych częściach kraju.

G. F.: Zanim zagłębimy się w Twoją twórczość musimy koniecznie wyjaśnić jak to się stało, że zostałeś autorem w tak trudnej i specjalistycznej dziedzinie.

Z. G.: Historię techniki wojskowej interesowałem się już w szkole średniej, później była zawodowa służba wojskowa, ale prawdę mówiąc, gdy jako podporucznik dowodziłem samodzielnym plutonem w oddalonym garnizonie nie było na to czasu. Dopiero, gdy znalazłem się w Twierdzy Modlin – „magicznym miejscu”, mogłem powrócić do swoich dawnych zainteresowań. Bliskość Warszawy i możliwość częstych wycieczek do Muzeum Wojska Polskiego i Centralnej Biblioteki Wojskowej, a także nawiązanie licznych kontaktów ze środowiskiem kolekcjonerów skupionych w Warszawskim Klubie „Militaria” przy ulicy Elektoralnej, pozwoliło na skonkretyzowanie moich zainteresowań. Długie wieczorne rozmowy z Panem Leszkiem Komudą niekwestionowanym znawcą polskiej techniki militarnej czy też spotkania z dr. Jackiem Kijakiem wieloletnim kolekcjonerem hełmów wojskowych, jak również wizyty na politechnice warszawskiej u dr inż. Stanisława Kochańskiego sprawiły, że postanowiłem zająć się tą tematyką. Potem znów była zmiana miejsca służby i długi krakowski okres współpracy z Redakcją „Komandosa”, właściwie od chwili jej powstania.

Teraz patrząc z perspektywy odległych lat mogę powiedzieć, że miałem dużo szczęścia. W czasie swojej 27 letniej zawodowej służby wojskowej poznałem wielu wspaniałych ludzi, żołnierzy, pilotów, konstruktorów, pracowników przemysłu zbrojeniowego, redaktorów i kolekcjonerów, często te znajomości przerodziły się później w długoletnie przyjaźnie.

G. F.: Gdzie obecnie możemy znaleźć Twoje artykuły i opracowania?

Z. G.: W ostatnim numerze „Strzału” ukazała się monografia pt.: „P-83 dziecko swoich czasów” napisana wspólnie z Leszkiem Erenfeichtem. Mam nadzieję, że przybliżyła ona czytelnikom historię tego popularnego, choć w sumie mało znanego pistoletu, znajdującego się jeszcze w wyposażeniu naszej armii.

Natomiast w kwietniowym numerze „Strzału” według zapewnień Redakcji ma się ukazać druga część artykułu o polskich wiatrówkach opracowanych w Z.M. „Łucznik”, które ostatnio zyskują coraz więcej zwolenników i stają się obiektem poszukiwań kolekcjonerskich.

G. F.: Twoja ostatnia książka „Noże Wojska Polskiego” jest do kupienia w każdej księgarni internetowej zajmującej się tematyką militarną. Z posiadanych informacji wiem, że została bardzo dobrze przyjęta przez kolekcjonerów. Jak długo zbierałeś materiały, aby opracować taką pozycję?

Z. G.: Moja przygoda z nożami wojskowymi, miała swój początek w końcu lat 70-tych i związana jest z książką

pt. „Polskie Konstrukcje Broni Strzeleckiej”. Wszystko zaczęło się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie przeglądałem karty inwentarzowe poszukując materiałów do tej publikacji. Obok przy biurku siedziała Pani mgr Marianna Bruskiwicz, która była kustoszem działu broni białej i opisywała rosyjski nóż saperski. Wymienialiśmy uwagi i tak zaraziłem się tym pomysłem. W tamtych latach większość ludzi jeżeli zbierała militaria, to były to głównie szable i bagnety. Noże wojskowe traktowano marginalnie, nie było też „mody na jednostki specjalne” (zresztą w tym okresie były one głęboko utajnione) i to skłoniło mnie do zajęcia się tą tematyką.

G. F.: Prywatnie znam, ale jeśli nie tajemnica, zdradź czytelnikom, jakie masz kolejne plany wydawnicze na przyszłość.

Z. G.: No cóż, w wydawnictwie Bellona od 2 lat leży złożony maszynopis książki pt. „Bagnety do karabinków systemu Kałasznikowa” i nie wiem, kiedy książka ta zostanie wydana. Może nie jest tak źle jak myślę, bo przecież na wydanie książki o nożach w tym wydawnictwie czekałem tylko 3 lata...

W ubiegłym miesiącu zakończyłem prace nad książką o polskiej broni pneumatycznej i bocznego zapłonu. Ponadto książka o polskiej broni krótkiej i pistoletach maszynowych, którą piszemy wspólnie z Leszkiem Erenfeichtem jest już mocno zaawansowana, o czym mogli się przekonać czytelnicy „Strzału” śledzący nasze monografie. Zbieram również materiały do publikacji o wyposażeniu i uzbrojeniu oddziałów zwartych Policji Państwowej i Milicji Obywatelskiej.



G. F.: Jak oceniasz polski rynek specjalistycznych publikacji o tematyce militarnej?

Z. G.: Krytycznie. Wydaje mi się, że na polskim rynku wydawniczym brakuje wydawnictwa promującego polskich autorów i specjalizującego się wydawaniu książek i katalogów przeznaczonych dla kolekcjonerów i miłośników militariów, ze szczególnym uwzględnieniem spraw polskich. Przez pewien czas lukę tę starały się wypełniać czasopisma typu: „Archeologia Wojskowa” czy „Mundur i broń” i choć miały one wysoki poziom merytoryczny i dobrą szatę graficzną to jednak żywot ich był zbyt krótki. Ponadto liczni wydawcy idąc po najmniejszej linii oporu i kosztach kupują przeważnie wydawnictwa zagraniczne znane już kolekcjonerom, które później lepiej lub gorzej są tłumaczone na język polski. Ponadto wydawcy często nie mogą zrozumieć, że przygotowanie dobrej książki lub monografii to zwykle wiele lat pracy i poszukiwań autora i wysiłek ten winien być godziwie wynagradzany.

G. F.: Jakich rad możesz udzielić młodemu kolekcjonerom zaczynającym swoją przygodę z militariami?

Z. G.: Nie uważam się za jakiegoś „guru” w sprawach kolekcjonerskich, ale wydaje mi się, że rozpoczynając swą przygodę ze wszelkiego rodzaju zbieractwem warto na początku drogi określić cel i pewną myśl przewodnią oraz zakres swoich zbiorów. Określenie „zbieram naszywki” lub „zbieram bagnety” w zasadzie nic mi nie mówi. Bo przecież wszystkich bagnetów i naszywek nie da się zebrać. Poza tym młody człowiek ma zwykle ograniczone środki finansowe. Więc chyba na stracie lepiej założyć – np. zbieram naszywki 6 Dywizji Powietrznodesantowej, co na pewno nie jest proste, jeżeli jednak się to uda później można powiększyć kolekcję o naszywki 6 Brygady Powietrzno-Desantowej itd... Podobnie z bagnetami, można powiedzieć „zbieram bagnety znajdujące się w uzbrojeniu Wojska Polskiego w okresie powojennym”. Taką kolekcję łatwiej eksponować i ma ona pewną uporządkowaną formę.

Ppłk Zbigniew Gwóźdź (ur. w 1946 roku w Krakowie) Emerytowany oficer Wojska Polskiego. Z zamiłowania kolekcjoner i znawca militariów, pasjonat strzelectwa sportowego i historii rozwoju polskiej techniki wojskowej. Autor książek i licznych artykułów z zakresu uzbrojenia oraz wyposażenia wojskowego, opublikowanych w polskiej i zagranicznej prasie specjalistycznej. Jedną z bardziej znanych i cenionych przez pasjonatów pozycji jest napisana wspólnie z Piotrem Zarzyckim książka pt. „Polskie konstrukcje broni strzeleckiej”.

Jak prowadzić legalne poszukiwania

Prawdopodobnie większość z Was niejednokrotnie zastanawiała się w jaki sposób można prowadzić legalne poszukiwania. Na forach internetowych co jakiś czas wraca temat zmian w ustawie, dostosowania obowiązującego prawa dla rozwijającego się hobby związanego z eksploracją. Najbardziej zdumiewające w tym jest to, że nikt nie zastanowi się co zrobić aby poszukiwania bez zmian były legalne i dostarczały przyjemności z czasu spędzonego z wykrywaczem.

Faktem jest, że uzyskanie zgody na eksplorację nie jest sprawą prostą i mija się z celem jeżeli chcemy poszukiwać przez godzinę na przypadkowym polu guzików czy łusek. Co innego gdy pojawia się poważniejszy temat eksploracyjny, czy chęć dokładnego sprawdzenia większego terenu. Wówczas konieczne staje się uzyskanie zgody z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Przed złożeniem wniosku dobrze jest wykonać kilka kroków, które pozwolą nam wyjść „z podziemia” i pokazać, że jesteśmy ludźmi z pasją, wiedzą i możliwościami, a nie złodziejami czy terrorystami. Dobrze jest nawiązać kontakt z lokalnym muzeum, porozmawiania z osobami zajmującymi się zawodowo tym czym chcemy zajmować się hobbystycznie. Jestem pewien, że znajdziecie nieć porozumienia. Rzadko zdarzają się ludzie, którzy najchętniej widzieliby poszukiwaczy wyłącznie na szafocie.

Zatem przystępujemy do złożenia odpowiedniego wniosku o pozwolenie na przeprowadzenie badań terenowych z wykorzystaniem urządzeń elektronicznych. Zakładam, że teren został wcześniej wytypowany i nie muszę tłumaczyć gdzie szukać aby coś znaleźć.

Przygotowanie wniosku jest proste i musi zawierać następujące dane:

- imię, nazwisko, adres wnioskodawcy
- teren (opis miejsca prowadzonych badań, określenie zasięgu, wielkości, itp.)
- termin (okres w jakim planowane są badania – najlepiej wystąpić na okres kilku miesięcy lub roku)
- uzasadnienie (i tutaj musicie dobrze pomyśleć co napisać. Uzasadnienie musi być czytelne i rzeczowe)

Do wniosku należy koniecznie dołączyć kilka niezbędnych załączników:

- mapa z oznaczonym terenem – im mniejsza skala tym lepiej.
- pokwitowanie dokonania opłaty za wniosek (nr konta dostaniecie najpewniej w biurze podawczym urzędu). Opłata wynosi 82,- zł.
- zgoda właściciela terenu. Jeżeli są to lasy państwowe to dodatkowo czeka Was bieganie i załatwianie pozwolenia u nich. Natomiast jeżeli zamierzacie prowadzić badania na polach wystarczy zgoda właściciela.
- zgoda placówki muzealnej na przyjęcie odnalezionych artefaktów

Jeżeli na wyznaczonym do badań terenie znajdują się stanowiska archeologiczne koniecznym jest zapewnienie nadzoru archeologicznego. W takim przypadku musicie znaleźć zaprzyjaźnionego archeologa, który podejmie się z Wami sprawdzenia terenu. Jeżeli nie macie znajomego zainteresowanego tematem musicie liczyć się z kosztami i to pokaźnymi – od kilkuset do ponad tysiąca złotych (dzień pracy lub ar przeszukiwanego terenu). Dodatkowo musicie opłacić wniosek archeologa (opłata ok. 82,- zł).

Gdy już znajdziecie archeologa i dopełnicie wymagań formalnych czeka Was poważna praca w terenie. I nie chodzi mi o poszukiwania czy wydobywanie znalezisk. Ważną pracę należy opisać, opracować znaleziska, nanieść je na mapy i przygotować raporty z prowadzonych prac.

Termin rozpatrzenia wniosku i wydania pozwolenia wynosi 14 dni. Wnioski należy składać w Wojewódzkich Urzędach Ochrony Zabytków lub ich delegaturach:

WOJEWÓDZCY KONSERWATORZY ZABYTKÓW

1. Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków Andrzej KUBIK
Zastępca WKZ – Ewa Kica
Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków we Wrocławiu
ul. Władysława Łokietka 11, 50-243 Wrocław
(0-71) 343-65-01, 344-38-92, 322-02-83,
fax 344-14-49
wosozwr@rubikon.pl

2. Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków Sambor GAWINSKI
Zastępca WKZ – Małgorzata Wojdyła
Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Toruniu
ul. Łazienna 8, 87-100 Toruń
(0-56) 655-47-51, 621-06-92,
fax 655-46-84
wo_soz_torun@poczta.onet.pl

3. Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków Dr inż. arch. Halina LANDECKA
Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie
ul. Archidiańska 4, 20-113 Lublin
(0-81) 532-59-37, 532-26-04
tel/fax 532-90-35
inf@wkz.lublin.pl

4. Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków Barbara BIELINIS-KOPEC
Zastępca WKZ – Kamila Domagalska
Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze
ul. Kopernika 1, 65-063 Zielona Góra
(0-68) 324-74-11, 324-73-90,
fax 325-37-45
wosozzg@post.pl

5. Łódzki Wojewódzki Konserwator
Zabytków Wojciech SZYGENDOWSKI
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Łodzi
 ul. Piotrkowska 99, 90–425 Łódź
 (0–42) 638–07–21, 638–07–23,
 fax 638–07–36
 wosoz_lodz@poczta.fm

6. Małopolski Wojewódzki Konserwator
Zabytków Jan JANCZYKOWSKI
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Krakowie
 ul. Kanonicza 24, 31–002 Kraków
 (0–12) 426–10–10, 426–10–11, 426–41–00, 426–41–01
 wosozkrakow@wp.pl

7. Mazowiecki Wojewódzki Konserwator
Zabytków Barbara JEZIERSKA
 Zastępca WKZ – Kazimierz Sztarbałło
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Warszawie
 ul. Jasna 10, 00–013 Warszawa
 (0–22) 826–57–52, 826–57–51
 wosoz@poczta.onet.pl

8. Opolski Wojewódzki Konserwator
Zabytków Iwona SOLISZ
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Opolu
 ul. Piastowska 14, 45–082 Opole
 (0–77) 452–44–33, 452 41 04, 452 45 20,
 fax 452–47–50
 wosoz_europa@wbd.pl



9. Podkarpacki Wojewódzki Konserwator
Zabytków p.o. Zbigniew JUCHA
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Przemyślu
 ul. Jagiellonska 29, 37–700 Przemyśl
 tel/fax (0–16) 678–59–44, 678–61–78
 wkpzprzemysl@poczta.onet.pl

10. Podlaski Wojewódzki Konserwator
Zabytków Andrzej NOWAKOWSKI
 Zastępca WKZ – Zofia Cybulko
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Białymstoku
 ul. Dojlidy Fabryczne 23, 15–565 Białystok
 (0–85) 732–75–62,
 fax 741–23–32
 bawosoz@onet.pl

11. Pomorski Wojewódzki Konserwator
Zabytków Dr Marian KWAPINSKI
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gdańsku
 ul. Kotwiczników 20, 80–881 Gdańsk
 (0–58) 301–62–67,
 fax 301–62–68
 wkzgd@op.pl

12. Śląski Wojewódzki Konserwator
Zabytków Barbara KLAJMON
 Zastępca WKZ – Joanna Jabłńska
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Katowicach
 ul. Francuska 12, 40–015 Katowice
 (0–32) 253–77–98,
 tel/fax 256–48–58
 sozkatowice@op.pl

13. Świętokrzyski Wojewódzki
Konserwator Zabytków Janusz CEDRO
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Kielcach
 ul. Zamkowa 5, 25–009 Kielce
 tel/fax (0–41) 344–56–34, 344–27–20
 wosoz01@kielce.uw.gov.pl

14. Warmińsko–Mazurski Wojewódzki
Konserwator Zabytków Barbara ZALEWSKA
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Olsztynie
 ul. Podwale 1, 10–076 Olsztyn
 (0–89) 521–85–30,
 fax 521–85–49
 wuoz.olsztyn@wuoz.olsztyn.pl

15. Wielkopolski Wojewódzki Konserwator
Zabytków Aleksander STARZYNSKI
 Zastępca WKZ – Jolanta Goszczyńska
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Poznaniu
 ul. Gołębia 2, 61–834 Poznań
 (0–61) 852–80–03, 852–80–04,
 fax 852–80–02
 wosoz@poznan.uw.gov.pl

16. Zachodnio–Pomorski Wojewódzki
Konserwator Zabytków Ewa STANECKA
 Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Szczecinie
 70–536 Szczecin, ul. Kusnierska 14 A
 (0–91) 488–18–04, 433–70–82,
 tel/fax 433–70–66
 sekretariat@wkz.szczecin.pl

GARRETT

METAL DETECTORS



GTI 2500 PRO

skarby **pl**

Ołowiane ciężarki czyli „płacidła”

Rafał Kruk



*foto: odważniki ołowiane
powiat będziński*

W przekroju badań archeologicznych na ziemiach polskich zaczęły pojawiać się dziwne, ołowiane przedmioty. W żargonie poszukiwaczy nazwane byłyby one zabytkowym przedmiotem z dziurką, jednak archeologom nazewnictwo ich do dzisiaj nastręcza pewnych trudności.

I tak ołowiany przedmiot z dziurką jest identyfikowany przez K. Wachowskiego jako odważnik ołowiany. Miał on dosyć szerokie możliwości porównawcze ponieważ pozyskane przez niego przedmioty pochodziły z bogatego w takie znaleziska stanowiska w Opolu. Podczas prac badawczych pozyskanych zostało 176 ołowianych przedmiotów, które to Wachowski podzielił na 18 typów.

W ten sposób pojawił się inny dylemat, do czego dane odważniki mogły być stosowane. W tym miejscu rozbieżności pojawiły się już olbrzymie. I tak otrzymujemy piony murarskie lub obciążniki sieci czy wędek.

Bynajmniej trudno jednoznacznie ustalić przeznaczenie, dlatego żmudnego zadania odkrycia przeznaczenia



foto: odważnik ołowiany Morsko



foto: odważnik ołowiany Morsko

odważników podjął się dok. Dariusz Rozmus, który na stanowisku w Dąbrowie Górniczej-Łośniu pozyskał kilkanaście sztuk ołowianych przedmiotów. Analizując odkrycia na terenie Polski daje się zaobserwować ściśle występowanie odważników w sąsiedztwie monet, Odważniki odnajdywano we wszystkich liczących się w ówczesnym czasie grodach, natomiast odkrycie depo-



foto: odważniki ołowiane powiat będziński

zytu przedmiotów ołowianych we Wrześnicy umacnia stanowisko przypisania im charakteru handlowego. Podobnie sytuacja wyglądała na stanowisku w Łośniu gdzie Dariusz Rozmus odkrył skarb składający się z blisko 1100 monet srebrnych z okresu 1160–1165.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w okresie istnienia państwa Mieszka I odważniki ołowiane pełniły funkcję pieniądza zastępczego. Świadczyć może o tym również ich zgodność z systemem metrycznym. Większość odważników odnalezionych na terenie Dąbrowy Górniczej–Łosień mieści się w wielokrotności 4 g. Oczywiście należy uwzględnić uszkodzenia mechaniczne i proces utleniania ołowiu.

Uzupełnieniem znalezisk ze stanowisk w Dąbrowie Górniczej–Łośniu oraz Dąbrowie Górniczej–Strzemieszycach są znaleziska luźne pochodzące z Morska oraz Dąbrowy Górniczej–Strzemieszyc. Ciężarki ołowiane znalezione powierzchniowo wykazują wagowe cechy wspólne z ciężarkami pochodzącymi ze stanowiska badanego przez D. Rozmusa. Dodatkowo ciężarek pocho-



foto: odważnik ołowiany powiat będziński

dzący z Dąbrowy Górniczej–Strzemieszyc posiada znak X z liniami przecinającymi się w dolnej części przedmiotu. Podobnie sygnowane przedmioty odnotowano na dwóch odważnikach oraz wielu innych przedmiotach na stanowisku w Łośniu.

Pozyskanie dużej liczby odważników w ciekawych formach wraz z sygnowaniem X miało miejsce podczas nieinwazyjnych badań powierzchniowych na terenie powiatu będzińskiego. Wszystkie przedmioty ołowiane pochodzą z jednego obszaru o wielkości ok. 2h. Odpowiadają one wagowo wielokrotności 4g. Dopelnieniem odkryć dokonanych na tym terenie jest kabłączek skroniowy, piękny kolczyk, odłupek krzemienisty, a także spora ilość ceramiki wymagająca jednak dokładnego datowania. Istotnym znaleziskiem z tego obszaru jest również odważnik żelazny. Odkrycie na tym obszarze 8 odważników ołowianych oraz jednego żelaznego może świadczyć o występowaniu bogatego osadnictwa, które z pewnością zaskoczy niejednokrotnie podczas przygotowywanych specjalistycznych badań.



foto: odważnik żelazny powiat będziński

Nadworny fotograf Hitlera

Rafał Kruk

Każdy kraj i każdy przywódca stara się pokazać od jak najlepszej strony. Bardzo często pod płaszczykiem pięknych słów, zdjęć czy plakatów kryje się zbrodnia. W wielu przypadkach nie jest ona nawet maskowana gdyż narzędzia propagandowe nie potrafią zamaskować prawdziwego oblicza zakłamania. Tym samym od bieżącego numeru rozpoczynamy krótki cykl poświęcony propagandzie w państwach totalitarnych.

Heinrich Hoffman, znany jako nadworny fotograf Hitlera jest znakomitym przykładem na to, że można się wybić mając odpowiednie poparcie i tzw. plecy. Zagorzały zwolennik Hitlera i jego długoletni przyjaciel, stary działacz NSDAP z nr legitymacji 59 stworzył imperium oparte na zdjęciach Führera. Jako jedyny w całej Rzeszy miał prawo wykonywania i powielania zdjęć, a co za tym idzie był jedynym ich dostawcą do znaczków, pocztówek, plakatów czy książek. Swoista forma monopolu przełożyła się bardzo szybko na zasobność portfela i jeszcze większą, wręcz dozgonną wdzięczność objawianą Hitlerowi.

Hoffman wykonał wiele zdjęć przedstawiających swojego przyjaciela i przywódcę nazistowskiego Państwa w sytuacjach mocno odbiegających od wizerunku twardego i surowego dyktatora. Zdjęcia te miały pokazać inną,

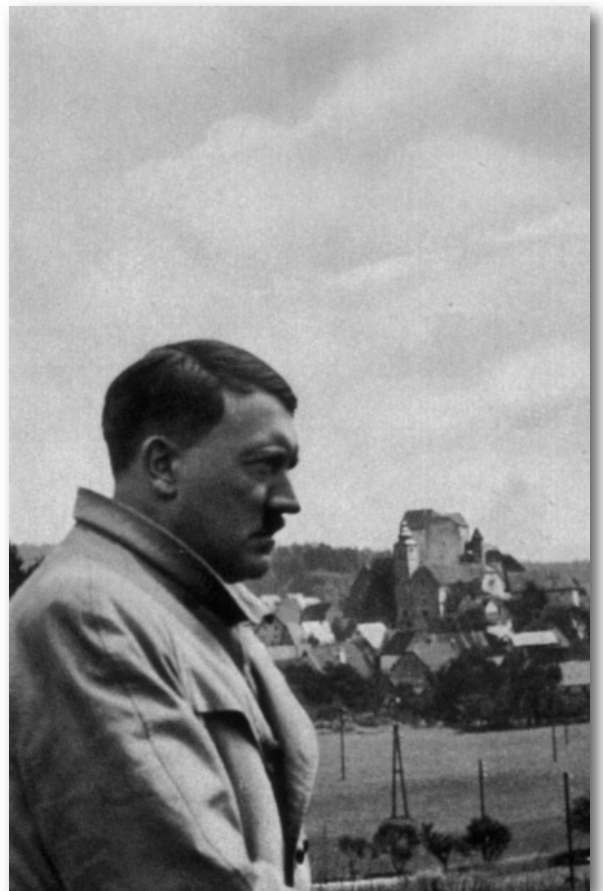


normalną i ludzką twarz Hitlera, jak również ogromne poparcie jakim się cieszył wśród narodu niemieckiego.

To właśnie Hoffman stał się odkrywcą Hitlera na starej fotografii wykonanej podczas manifestacji na wieść o wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Rosji. Zdarzenie to miało miejsce w dniu 2 sierpnia 1914 roku, a przedstawiony na zdjęciu dwudziestopięcioletni Hitler został odnaleziony dzięki wytrwałości i drobiazgowości swojego przyjaciela. Zdjęcie to stało się następnie ważnym dowodem w budowaniu wizerunku Führera, jako patrioty gotowego do wszelkich poświęceń dla dobra kraju.

Na szczęście dla Niemców, jak i dla całej ludzkości rok 1945 przerwał ich zachwyty nad swoim wyidealizowanym przywódcą. Pozostały zdjęcia autorstwa Hoffmana, które obrazują całą historię nazistowskich Niemiec.







**NASZYWKI I
HAFT KOMPUTEROWY
na zamówienie**

NASZYWKI.COM.PL

061 8148 736

**WYKONUJEMY
NASZYWKI
DŁA PORTALU
POSZUKIWANIA.PL**



Turecki ślad

Zbigniew Gwóźdź

Przez wiele lat polskich bronioznawców intrygowała sprawa pistoletu występującego pod tajemniczą nazwą: Nuri Pasza F.B. Radom wz. 1930. Praktycznie jedyna wzmianka o tej broni znajdowała się w książce prof. Piotra Wilniewczycy pt. „Broń samoczynna”, gdzie w rozdziale VIII – „Dane liczbowe pistoletów” można było znaleźć informację: pistolet z lufą ruchomą, o zamku zaryglowanym, posługujący się nabojem typu 9 x 19 mm Parabellum, zasilany z magazynka o pojemności 10 nabojów.

Początkowo przypuszczano, że była to odmiana 9 mm pistoletu Vis przeznaczona na rynek turecki. Za tą hipotezą przemawiał fakt, że w zbiorach znanego warszawskiego kolekcjonera militariów – Mirosława Szypowskiego znajdował się dokument zatytułowany „Wykaz uzbrojenia i wyposażenia oddziałów powstańczych 1944 r.”, gdzie pod pozycją 59 Grupa materiałowa A 1 – figurował pistolet Vis-m 37 Hodi Pasza. Ojciec Pana Mirosława, ppłk Jan Szypowski ps. „Leśnik” był szefem Służby Uzbrojenia Komendy Głównej Armii Krajowej i podlegała mu cała terenowa sieć służby uzbrojenia okręgów opracowująca plany



Piotr Wilniewczyk



karykatura Piotra Wilniewczycy
wykonana przez Jerzego Sz wajcera „Jotesa”

zaopatrzenia i uzbrojenia na okres powstania i przygotowująca tę służbę. W jej strukturach znajdował się 10-osobowy referat organizacyjny i materiałowy.

Jednak niekwestionowany znawca i badacz polskiej techniki wojskowej nieżyjący już Leszek Komuda twierdził, iż przeglądając zasoby Centralnego Archiwum Wojskowego znalazł notatkę, mówiącą, że Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia wykonały pistolet Nuri Pasza w jednym egzemplarzu.

Nieco więcej światła wносиły wspomnienia byłych współpracowników prof. Piotra Wilniewczycy, wśród nich bowiem krążyła anegdota związana z pobytem profesora w Turcji. Przed wojną profesor pełnił funkcję eksperta balistycznego i doradcy technicznego w Dyrekcji PWU w Warszawie. Praca ta wiązała się z licznymi podróżami służbowymi. I właśnie w czasie jednego z wyjazdów do Turcji, gdzie prowadzono rozmowy dotyczące eksportu wyrobów polskiego przemysłu zbrojeniowego, inż. Piotr Wilniewczyk miał spotkać się z tureckim generałem. Generał ten widząc w nim nie tylko partnera handlowego, ale również wybitnego znawcę przedmiotu i miłośnika broni palnej, przedstawił mu założenia i koncepcję pistoletu własnego pomysłu. Inżynier podobno nie wypowiedział swego zdania na temat broni, lecz zabrał materiały do kraju, gdzie po dopracowaniu projektów i rysunków spowodował wykonanie prototypu.

W czasie kolejnej tury rozmów broń wręczono w formie daru zaskoczonemu generałowi. W rezultacie tego zabiegu Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia zawarły korzystny kontrakt na dostawę sprzętu dla Turcji. Zdarzenie to, o ile miało miejsce, dobrze świadczyłoby o możliwościach wytwórczych



generał Nuri Pasza (Nuri Killigil Paşa)

młodego wówczas polskiego przemysłu zbrojeniowego, a także było świadectwem dużego talentu konstruktorskiego i handlowego inż. Wilniewczyca.

Bezspornym jednak faktem jest to, że we wrześniu 1927 roku zgłoszono do Urzędu Patentowego RP wynalazek zatytułowany „Broń samoczynna ręczna” – autor Noury Pasza, Angora – Turcja. Przedmiotem

patentu był pistolet działający na zasadzie wykorzystania krótkiego odrzutu lufy, o zamku zaryglowanym z mechanizmem odpalającym bezkurkowym typu iglicowego. Broń według założeń patentowych miała się odznaczać dobrą celnością, dużą mocą rażenia, wygodnym i pewnym chwytem wobec właściwie dobranego środka ciężkości. Zastosowanie magazynka o dwurzędowym ułożeniu naboju zapewniało duży zapas amunicji. Ponadto w broni przewidywano wprowadzenie zabezpieczenia przed przypadkowym strzałem w wypadku niedomknięcia zamka oraz przerzutowego bezpiecznika unieruchamiającego język spustowy. Umieszczony w górnej części zamka pazur wyciągu łusek spełniał również funkcję wskaźnika obecności naboju w komorze naboowej. Przyrządy celownicze miały składać się z muszki tak ukształtowanej, aby śledzenie jej było możliwe w każdych warunkach oświetlenia oraz wysuwanego celownika z podziałką nastawą do 500 metrów.

W dniu 21 marca 1930 roku Urząd Patentowy RP przyznał twórcy patent polski nr 11813. W archiwum Urzędu Patentowego w Warszawie znajdują się jeszcze dwa inne patenty. Pierwszy o numerze 18345 z 15 września 1933 roku, którego przedmiotem jest Garłacz służący do miotania granatów karabinowych. I drugi nr 19873 z 22 marca 1934 roku, dotyczący uniwersalnego granatu ręcznego z zapalnikiem bezwładnościowym, ich autorem jest Nuri Pasza ze Stambułu. Pisownia nazwiska jest tu identyczna z tą, którą posługiwał się prof. Piotr Wilniewczyc. Rodzi się więc pytanie, czy chodzi o tego samego konstruktora, czy też mamy do czynienia z dwiema różnymi osobami. Pewną pomocą w wyjaśnieniu tej zagadki może być informacja, jaką uzyskałem w 1999 roku. Otóż otrzymałem amatorskie zdjęcie

12 czerwca 1930 r.

URZĄD PATENTOWY

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

OPIS PATENTOWY

Nr 11813. 11 007 1330 Kl. 72 h s.

Noury Pasza
(Angora, Turcja).

Broń samoczynna ręczna.

Zgłoszono 2 września 1927 r.
Udzielono 21 marca 1930 r.

Warszawa, 30 maja 1934 r.

URZĄD PATENTOWY

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

OPIS PATENTOWY

Nr 19873. Nuri Pasza Kl. 72 d, 17/02.
(Stambuł, Turcja).

Granat.

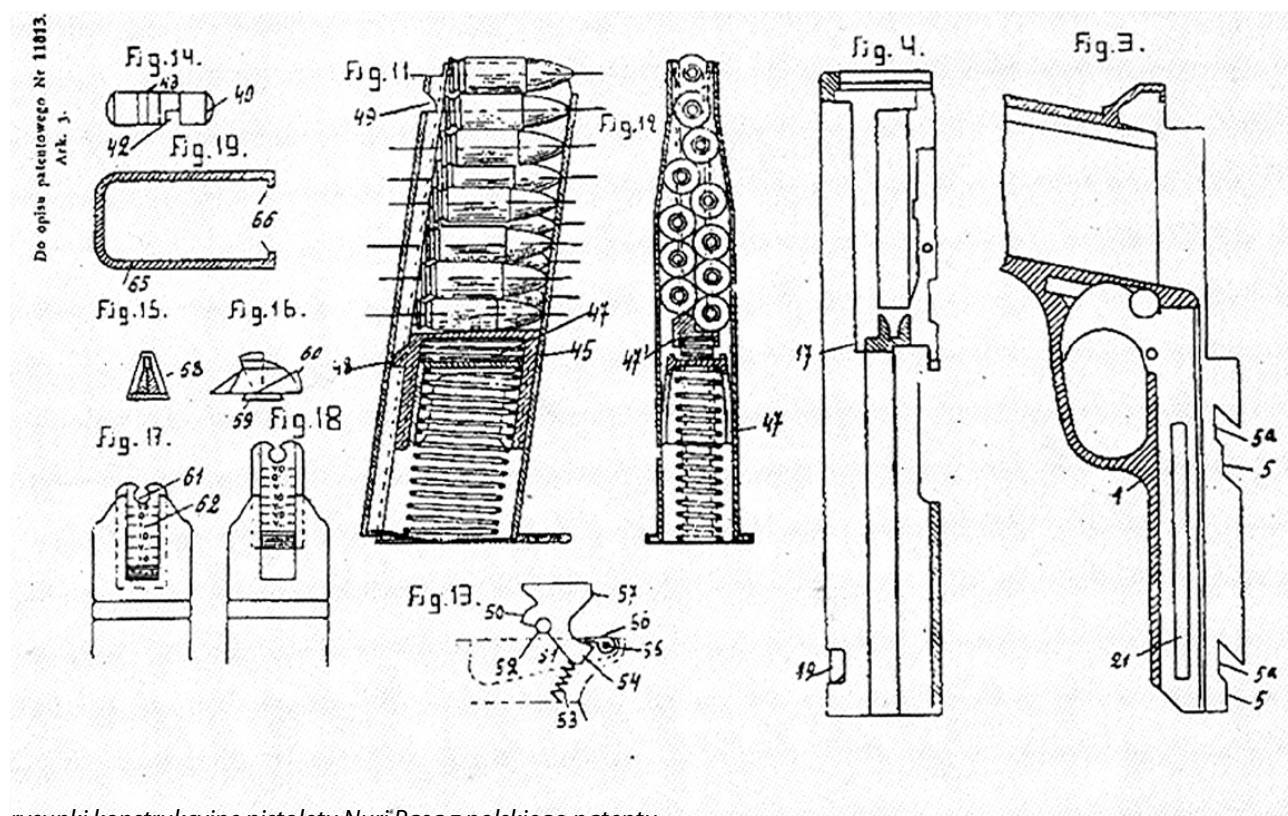
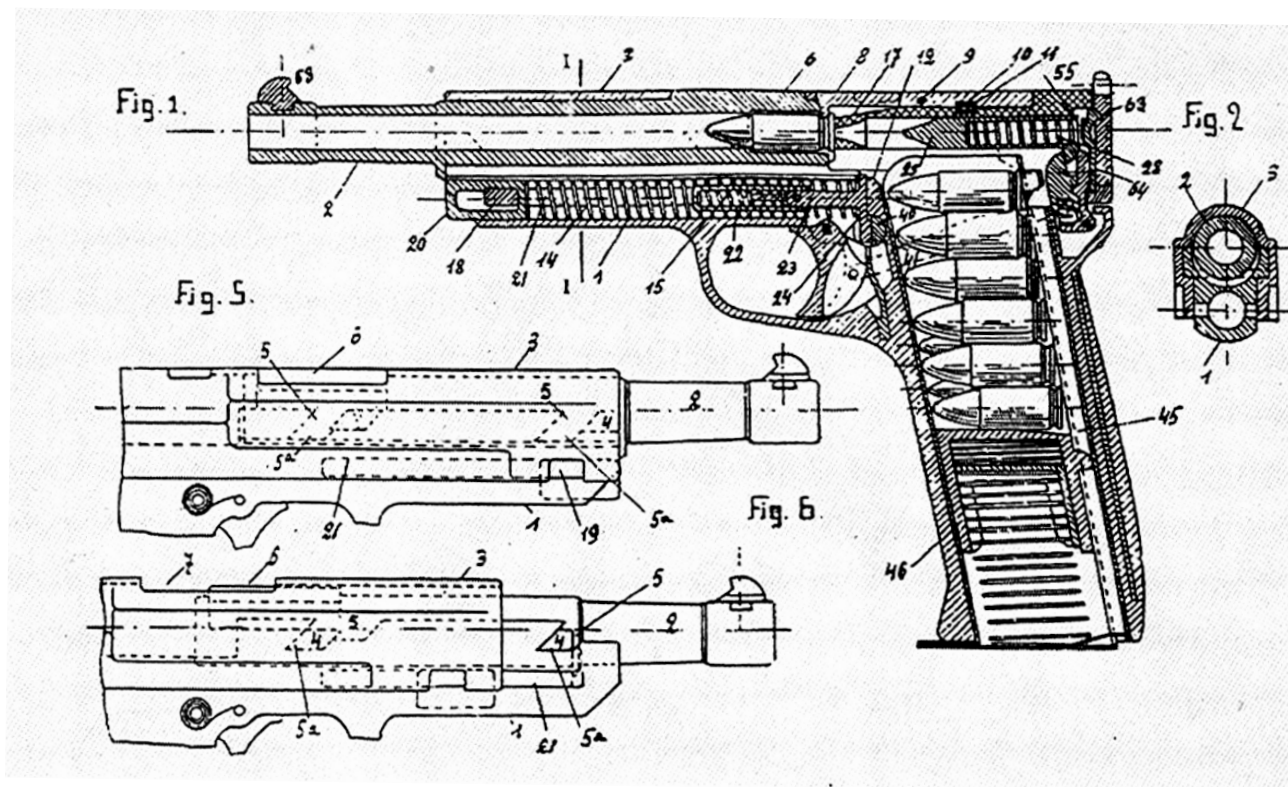
Zgłoszono 7 czerwca 1932 r.
Udzielono 22 marca 1934 r.

nagłówki polskich patentów Nuri Paszy

broni znajdującej się w Muzeum Wojska w Istambule przedstawiające pistolet wykonany w Polsce o budowie prawie zgodnej z zamieszczonym wyżej opisem patentowym. Niewykluczone, że w karcie inwentarzowej eksponatu znajduje się nieco więcej wiadomości. Może to właśnie pistolet zachowany w mu-

zeum stanie się kluczem do rozwiązania tej zagadki.

P.S. – W tej sprawie z prośbą o dodatkowe informacje zwracałem się do Dyrekcji Muzeum Wojska w Istambule w 2000 roku, lecz do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi...



rysunki konstrukcyjne pistoletu Nuri Paşa z polskiego patentu



zdjęcia pistoletu Nuri Paszy znajdującego się w muzeum w Istambule, opisanego jako: „Radon Stys. Nuri Mod. 5”

Łuski polskie z lat 1921 – 1939

7,92 x 57 Mauser

Jarosław „JARO” Ciemiński

Wytwórnia Poznańska



Producent: Wytwórnia Poznańska. Wyprodukowano w 1921 roku. 98 oznacza system broni, do której przystosowana była amunicja.

Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa. Wyprodukowano w 1922 roku.



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa. Wyprodukowano w 1922 roku



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa. Wyprodukowano w 1923 roku.



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa. Wyprodukowano w 1923 roku. Nabój szkolny.



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa.
Wyprodukowano w 1924 roku.



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa.
Wyprodukowano w 1924 roku.



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa.
Wyprodukowano w 1924 roku.



Producent: Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej, Warszawa.
Wyprodukowano w 1925 roku. Łuska z mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn)

Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa.
Wyprodukowano w 1921 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa.
Wyprodukowano w 1922 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa.
Wyprodukowano w 1923 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa. Łuska z mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1923 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa.
Wyprodukowano w 1924 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa.
Wyprodukowano w 1924 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1925 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1925 roku. Gwiazdka oznacza mosiądz pochodzenia zagranicznego.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1926 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1927 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1928 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1929 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1930 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1931 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1932 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Walcownia Metali, Dziedzice; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1932 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A.; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1933 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1934 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1935 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1936 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1936 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1937 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 72 (72% Cu, 28% Zn). Wyprodukowano w 1937 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1938 roku.



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca materiału na łuskę Fabryka Amunicji, Armatur i Odlewnia Metali „Babbitt”. Łuska stalowa. Wyprodukowano w 1938 roku. Z kolekcji Landminera



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa; dostawca mosiądzu na łuskę Norblin S.A., Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn). Wyprodukowano w 1939 roku.

Naboje szkolne

Jarosław „JARO” Ciemiński



11,15 x 60R Mauser

- 1) 11,15 x 60R Mauser produkcji niemieckiej. Łuska chromowana, spłonka zbita.
- 2) 11,15 x 60R Mauser produkcji niemieckiej. Wewnątrz łuski drewniany wkład z częścią imitującą pocisk.

9 x 19 Parabellum

- 3) 9 x 19 Parabellum produkcji niemieckiej. Produkcja fabryczna, w dnie łuski otwór pod iglicę. Nabój chromowany.
- 4) 9 x 19 Parabellum produkcji niemieckiej. Produkcja fabryczna, w korpusie łuski cztery otwory, w dnie łuski otwór 5) pod iglicę. Nabój chromowany.
- 5) 9 x 19 Parabellum produkcji niemieckiej. Produkcja fabryczna, korpus naboju z tworzywa sztucznego, dno stalowe.
- 6) 9 x 19 Parabellum produkcji polskiej. W dnie łuski otwór pod iglicę z gumowym krążkiem.

8 x 58R Krag

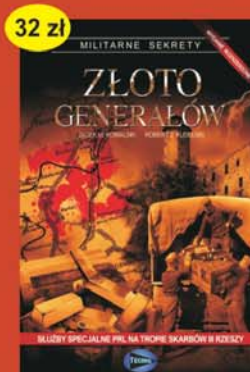
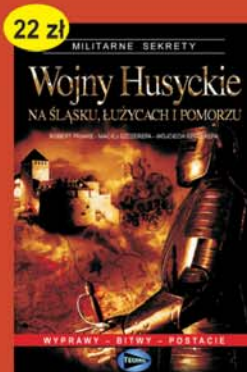
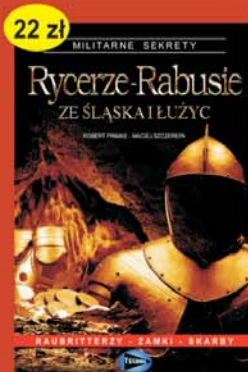
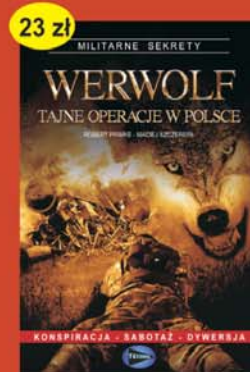
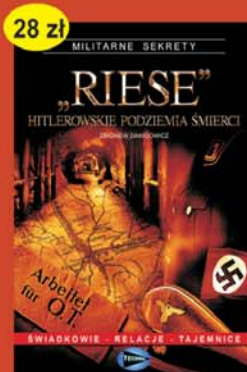
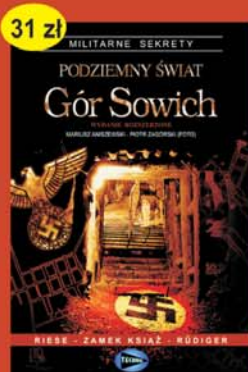
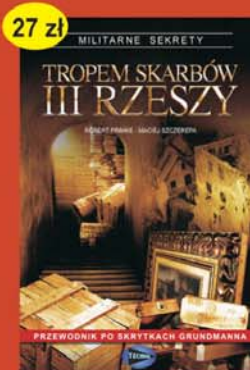
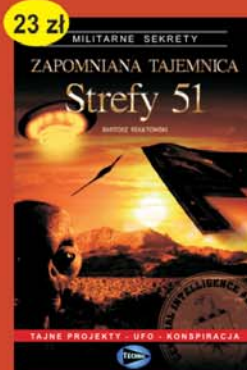
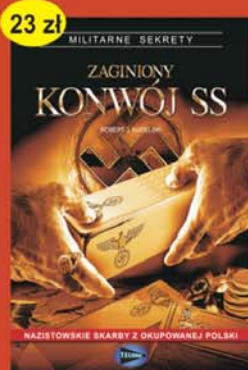
- 7) 8 x 58R Krag produkcji duńskiej. Na obwodzie łuski trzy poziome przetłoczenia, brak spłonki.
- 8) 8 x 58R Krag produkcji amerykańskiej, przeróbka duńska na nabój szkolny. Na korpusie łuski pięć pionowych przetłoczeń. Wewnątrz łuski drewniany wkład z częścią imitującą pocisk.

8 x 56R Mannlicher

- 9) 8 x 50R Mannlicher produkcji austriackiej. W korpusie łuski cztery otwory. Spłonka zbita.

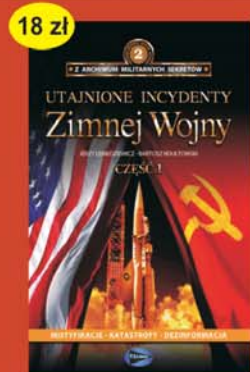
Książki o tajemnicach i sekretach!

MILITARNE SEKRETY



ZAMÓW: www.technol.anv.pl TEL. 509-371-564

Z ARCHIWUM MILITARNYCH SEKRETÓW



Do wartości książek doliczamy koszt wysyłki: 12 zł

Wydawnictwo TECHNOL, ul. Urzędnicza 12/4, 30-051 Kraków

Unheimlich, czyli „latający” kuter

Jerzy Rostkowski

Ten temat wyskoczył jakoś „niechcący” przy poszukiwaniu informacji dotyczących walk 16. pułku piechoty w okolicach Pszczyny. Zawsze uważałem, że pisząc o wojnie trzeba zachowywać się tak, jak by się pisało o rozwodzie – trzeba w miarę możliwości wysłuchać obu stron uczestniczących w konflikcie. Tak było i tym razem. W przygranicznym Görlitz usiłowałem nawiązać kontakt z niemieckim weteranem służącym niegdyś w 5 dywizji pancerniej. Spotkanie nie doszło do skutku, bo czas okazuje się nieubłagany zarówno dla polskich, jak i niemieckich żołnierzy biorących udział w drugiej wojnie światowej. Był przecież rok 2007 i od wybuchu II wojny światowej dzieliło nas 68 lat. Sąsiedzi zaprzyjaźnieni z nieżyjącym weteranem przekazali mi jednak telefon innego żołnierza Wehrmachtu, który opowiadał podobno jakieś „dziwne” rzeczy o naszej marynarce wojennej. Miałem się powołać na nazwisko tych sąsiadów, bo podobno starszy pan bardzo niechętnie rozmawiał z Polakami. Telefon wykonał mój niemiecki kolega, ponieważ obawiałem się nieco trudności z przekonywaniem byłego żołnierza w języku, którego znajomość jest u mnie niewystarczająca. Spotkanie miało się odbyć w sympatycznej podobno restauracji przy Struvestraße w Görlitz.

Przyszedłem tam nieco wcześniej, aby obserwować wchodzących. Nie znałem mojego rozmówcy i martwiłem się, czy spotkanie dojdzie do skutku. Zostałem opisany przez kolegę jako „gruby, siwy w beżowej kamizelce”, a znakiem rozpoznawczym starszego pana miała być laseczka ze srebrną gałką. Dochodziła już ustalona godzina, a do restauracji nie wchodził nikt z laską. Gdzie ta sławna, niemiecka punktualność? – zacząłem myśleć. – Herr Rostkowski? Ostre pytanie zadał starszy pan, który dotychczas siedział przy stoliku w rogu sali. W ręce trzymał cienką laseczkę zakończoną srebrną, bogato zdobioną główką. Byłem zaskoczony. Przecież ten człowiek musiał mieć ponad 85 lat, a tu wyprostowana postać, energiczny głos. Jedynie nieznaczne drżenie dłoni trzymającej laskę i twarz pokryta gęstą siecią zmarszczek zdradzać mogły wiek bardzo już zaawansowany. Widocznie przybył jeszcze wcześniej, a mając zamiary podobne do moich, „znak rozpoznawczy” postawił tak, że nie mogłem go zauważyć. Po chwili powitania i wzajemnej prezentacji siedzieliśmy razem. Mój „łamany” niemiecki chciałem zastąpić angielskim, ale okazało się to zbędne, bo rozmówca stwierdził sucho – Niech pan się nie męczy, ja znam język polski. Görlitz to obecnie nasze graniczne miasto. Słowo OBECNIE zostało dość mocno zaakcentowane. Powiało rewizjonistycznym chłodem.

Mimo trudnego początku rozmowy udało mi się jakoś rozładować ciężką atmosferę. Może starszego pana przekonał mój autentyczny podziw dla rozwoju niemieckiej myśli technicznej na przełomie lat trzy-

dziestych i czterdziestych ubiegłego wieku, a może bardziej życzliwie nastroił fakt, że nie dopytywałem się o jego wojenną przeszłość i historię oddziału, w którym służył w 1939 roku? Byłem cierpliwy. Wiedziałem, że naciskany może zamknąć się całkowicie i nie dowiem się niczego. Czekałem. Metoda okazała się skuteczna, bo weteran po dłuższym czasie sam opowiedział zaskakującą historię prosząc jednocześnie o całkowite pominięcie w dziennikarskich relacjach jego nazwiska i dokładnego przydziału służbowego, wiedziałem jedynie, że służył w 50 pułku piechoty należącym do 3 DP. Prośbę swoją motywował jakimś „incydentem” z grupą polskich harcerzy i ewentualnymi kłopotami, które mógłby mieć z tego powodu nawet po wielu latach. Obiecałem zachować w tajemnicy jego personalia i sądzę, że to zobowiązanie pozwoliło mi doczekać się jednego z najdziwniejszych opowiadań dotyczących września 1939 roku, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Jednostka Kurta J. (tak będę nazywał mojego rozmówcę) dotarła około 8 września 1939 roku do miasta położonego nad Wisłą. Nazwę miasta zatarł w pamięci weterana upływ lat. To było gdzieś w okolicach wielkiej, polskiej twierdzy, o którą później toczyły się ciężkie boje. Przekroczenie rzeki „z marszu” okazało się niemożliwe, bo drewniany most na drugi brzeg został podpalony i wysadzony przez wycofujące się oddziały polskie. Niemcy musieli czekać na saperów, którzy budować mieli zastępczą przeprawę co nie powinno być zresztą trudne ze względu na suszę i niski stan wody. Ich ciężkie karabiny maszynowe ustawione na wysokiej skarpie miasta kontrolować mogły jedynie nurt rzeki na dużym odcinku w dół jej biegu. Przed południem drugiego dnia pobytu w mieście przyszedł meldunek o polskim szybkim i silnym okręcie zmierzającym w górę rzeki. Podobno przebił się wcześniej przez blokadę powodując straty w niemieckich oddziałach. Meldunek został przyjęty z niedowierzaniem, bo rzeka była wyschnięta i płytka, więc jak mógł się po niej poruszać silny i szybki okręt? Późnym popołudniem wartownicy obserwujący wodę zauważyli jednak dużą, około piętnastometrową motorówkę bardzo wolno przesuwaną się pod prąd głównym nurtem w górę rzeki. Płynęła blisko skarpy, gdyż tu miała największą głębokość pod dnem. Sposób malowania wyraźnie wskazywał na jej wojskowe przeznaczenie. Gdy obsługi ckm-ów szykowały się już do otwarcia ognia w celu zatrzymania łodzi ta przeszła cudowną metamorfozę okazując się potężnie uzbrojonym, nieprawdopodobnie szybkim ścigaczem. Żołnierze przy karabinie maszynowym najbardziej wysuniętym na sam brzeg skarpy ukryci byli za drewnianym ogrodzeniem. Jak się okazało nie stanowiło ono żadnej osłony. Płot zmienił się w kupę drewnianych drzazg, a Niemcy zostali dosłownie zmieceni ogniem szybkostrzelnych ckm-ów

ścigacza. Dwa inne karabiny maszynowe przykrywane były co chwilę celnym ogniem, a ich strzały zdawały się nie dosięgać polskiej łodzi lecącej teraz w srebrnym pyle wodnych strug strzelających spod dziobu. Polacy wyraźnie chcieli trafić w największą szczelinę między zawalonym mostem a lustrem wody. Musieli znać doskonale rzekę, bo ścigacz zręcznie omijał łachy i płycizny wyraźnie widoczne z wysokiej skarpy obsadzonej przez niemieckie oddziały. To był wspaniały bój, bo Kurt J. wspominając go po upływie kilkudziesięciu przecież lat kilkakrotnie z podziwem kręcił głową i powtarzał *unheimlich, unheimlich* (nieprawdopodobny). Pierwsza próba wejścia pod most zakończyła się od razu powodzeniem i łódź dosłownie przeleciała pomiędzy palącymi się przęsłami. Załoga przez dym nie zdążyła zobaczyć, że łacha piasku zaraz za mostem dzięki suszy zamieniła się w wielką mieliznę. Ścigacz zahaczył o nią i stanął. Na skarpie rozlegały się już triumfalne krzyki niemieckich żołnierzy, którzy obsadzili także cekaemy na łodziach i szykowali się do odbicia. Wydawało się, że łódź już nie umknie ostrzeliwana teraz z czterech stanowisk. Ucichł także ogień z jej pokładu. Ta cisza i bezruch okazały się jednak chwilowe. Polski ścigacz cofnął się powoli, a za chwilę błyskawicznie ruszył naprzód ciasnym łukiem otaczając mieliznę. Z pokładu znów biły po niemieckich stanowiskach szybkie i celne polskie pociski. Dwie łodzie zaczęły tonąć. Niemcy zamarli zaskoczeni siłą tej obrony. Przez chwilę ścigacz znajdował się jeszcze w zasięgu ckmów i działka rozmieszczonych przy przystani, ale ten ogień także zdawał się nie robić na nim żadnego wrażenia. Nie minęły dwie minuty i był już poza zasięgiem ognia. *Unheimlich!*

Wydawałoby się, że to opis zwykłej, wojennej potyczki, lecz Kurt J. zwrócił moją uwagę na trzy rzeczy o ogromnym, jego zdaniem, znaczeniu. Twierdził, że jeszcze bardzo długo po wojnie nie słyszał o tak dużej jednostce pływającej, która potrafiłaby poruszać się z równie wielką, jak tamten polski ścigacz prędkością. Zaskoczyła też Niemców siła i celność ognia z polskiej łodzi. Może ten grad pocisków powodował uniemożliwiający celowanie strach obsługi cekaemów, ale to przecież raczej niemożliwe, twierdził Kurt J. To byli doświadczeni żołnierze, którzy już nieraz byli pod ogniem i wtedy, nad Wisłą tłukli w tę łódź jak w tarczę. Ścigacz był chyba zaczarowany, a przez to niezniszczalny mówił. Musiał mieć jakieś specjalne opancerzenie i wielką moc pozwalającą nadać dużemu ciężarowi niespotykane przyspieszenie. Przecież cała bitwa nie trwała więcej, niż kwadrans. Znaleźliśmy kiedyś waszą rusznicę przeciwpancerną, ale była nieużywana, zapakowana w skrzynie – stwierdził Kurt J., a ten „latający” po wodzie, niezniszczalny ścigacz był następnym przykładem tego, że też mieliście we wrześniu 1939 roku doskonałą broń tylko było jej za mało. To pozwoliło nam wygrać tę wojnę, choć mieliście także świetnych żołnierzy, zakończył dość beczelnie.

Nie chciałem staremu człowiekowi przypominać, że Niemcy wygrały bitwy września, ale sromotnie przegrały wojnę. Żył we własnym świecie wspomnień i nie umiałem zakończyć tej rozmowy ostrym zgrzytem tym bardziej, że informacje, które przekazał były ogromnie

interesujące. Coś przecież pamiętałem o naszej flotyli rzecznej w Pińsku, z której utworzono już w 1939 roku na Wiśle jednostkę nazwaną Oddziałem Wydzielonym. Tam były kutry, jakieś krypy i motorówki, jednostka miała wspaniałą historię bojową zakończoną gdzieś w okolicy Modlina, ale nic nie wiedziałem o wspaniałym ścigaczu „latającym” po wodzie. Twierdza Modlińska musiała być tą wspomnianą przez starego żołnierza i to był na razie dla mnie jedyny fakt czyniący opowieść Niemca wględnie prawdopodobną. Więcej nie wiedziałem.

W mojej pracy najbardziej podoba mi się to, że ciągle natrafiam na niesamowite relacje o ukrytych skarbach, cudownych broniach, tajnych oddziałach i jeszcze tajniejszych operacjach. 98 procent z tych pięknych opowieści jest fikcją powstałą w ludzkiej wyobraźni z jakichś zwykłych faktów, do których na przestrzeni lat dokładano nowe, coraz bardziej fantastyczne i nieprawdopodobne fragmenty. Dobrze się ich słucha, ale wprawne ucho dość szybko wychwytyje te sensacyjne i zupełnie nieprawdopodobne wydarzenia dopasowując je do znanych faktów historycznych. Zwykle kończy się to upadkiem legendy i przeniesieniem jej do zbiorów regionalnych bajek opowydanych często turystom w różnych rejonach Polski i Europy. Pozostaje jednak te dwa procent, które nakazuje dokumentaliście badać każdą zasłyszana historię i najbardziej sensacyjne wydarzenie sprzed dziesiątków lat. Jak było w tym przypadku? Czy historia niezniszczalnej, polskiej jednostki pływającej stanie się także jedną z wielu wrześniowych legend z okolic Twierdzy Modlińskiej? Sprawę należało koniecznie wyjaśnić. Zacząłem od historii Oddziału Wydzielonego „Wisła”. Tu powinienem

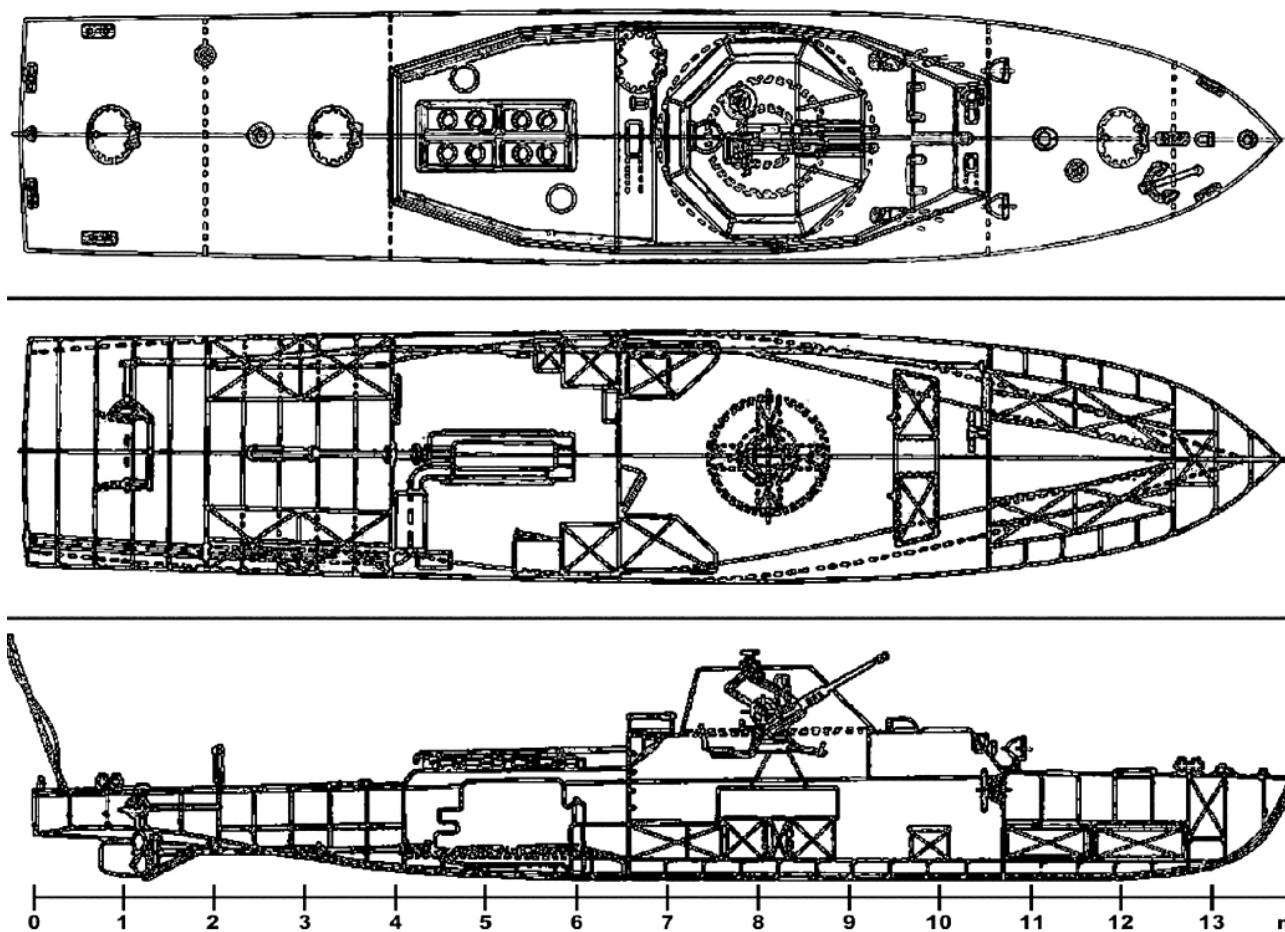


**komandor podporucznik
Roman Kanafoyski
dowódca OW "Wisła"**

odnaleźć ścigacz o którym opowiadał stary niemiecki żołnierz. I znalazłem.

Pińsk to miasto znajdujące się dziś w granicach Białorusi. W latach trzydziestych był w polskim województwie poleskim ważnym portem nad Kanalem Królewskim umożliwiającym połączenie Dniepru z Bugiem. Port ten był także siedzibą Flotyli Rzecznej Marynarki Wojennej składającej się z monitorów (ciężkich okrętów przeznaczonych do walki z artylerią), kutrów uzbrojonych i jednostek pomocniczych. W marcu 1939 roku w wyniku narastającego napięcia w stosunkach między Polską, a Niemcami ogłoszono mobilizację Flotyli. Po jej zakończeniu, w kwietniu rozpoczęto organizację jednostki nazywanej później Oddziałem Wydzielonym „Wisła”. Okręty Oddziału chronić miały rzekę będącą naszym głównym, wodnym szlakiem komunikacyjnym. Do tej nowej jednostki rzecznej przeszły z Flotyli następujące kutry uzbrojone – najcięższy ORP „Nieuchwytny” oraz KU-4, KU-5, KU-6 i kutry meldunkowe KU-12, KU-13 a także krypa paliwowa K-22, krypa mieszkalna K-6 i ścigacz łącznościowy nr 6. W dniu 14 kwietnia 1939 roku wszystkie jednostki znalazły się w Modlinie, a dołączyły do nich; jednostka sztabowa „Hetman Żółkiewski” i najnowszy nabytek Oddziału Wydzielonego „Wisła” – kuter uzbrojony KU-30 –

jednostka tak nowa, że nie ukończono jeszcze pełnego montażu wyposażenia i nie wykonano wszystkich prób na wodzie. Na tym małym okręciku skupiłem całą swoją uwagę. KU-30 był jednostką prototypową, która w przypadku pozytywnych osiągnięć potwierdzonych na wodzie miała być pierwszą z planowanej większej serii. Funkcjonalność tego ścigacza miała zamykać się w przeznaczeniu do służby zwiadowczej i patrolowej, przez co podczas projektowania, a następnie produkcji położono główny nacisk na małą wagę warunkującą dobre osiągi szybkościowe oraz na dużą moc silnika gwarantującą dokładnie to samo. Tu natknąłem się na największą tajemnicę KU-30, która nie została ostatecznie rozwiązana do dnia dzisiejszego. Ścigacz był wykonany z użyciem najnowszego wówczas i objętego maksymalnymi klauzulami tajności materiału o nazwie ALUPOLON. Część historyków przedmiotu uważa, że był to zwykły materiał znany dziś pod nazwą duraluminium. Wskazywać mógłby na to jego skład: Cu (miedź) – 4 %, Mg (magnez) – 0,5 %, Mn (mangan) – 0,5 %, Si (krzem) – 0,25 %, Fe (żelazo) – 0,2 % i pozostałe składniki, w tym Al (aluminium). W ten sposób moglibyśmy mieć załatwioną sprawę tajemnicy alupolonu, który był być może zwykłym duraluminium. Z duraluminium produkowano np. blachy pokrycia samolotu „Łoś”.



1935 r. Plany przetargowe kutra szybkobieżnego.
Po wcieleniu do służby otrzymał nazwę Kuter Uzbrojony KU-30

Z pozoru nic dziwnego w takim razie, że podstawowym odbiorcą tego materiału od producenta – Walcowni Metali S.A. w Dziedzicach – były nowe zakłady PZL WP nr 1 na popularnym warszawskim Paluchu, tuż przy lotnisku Okęcie. Właśnie tam produkowano samolot bombowy PZL 37 „Łoś”. Drugim odbiorcą tego typu materiału były WPMW w Pińsku budujące ścigacz KU-30. Czy jednak w ten sposób naprawdę rozwiązaliśmy tajemnicę najtajniejszego polskiego stopu? Dlaczego produkcję objęto wielką tajemnicą, o której Dariusz Baliszewski pisze w tygodniku „Wprost” (Numer: 46/2007) powołując się na relację Czesława Bocheńskiego odbywającego praktyki w Walcowni Metali w Dziedzicach? Bocheński twierdzi, że praktykantom nie pozwalano nawet zbliżyć się do tego stopu. Czy to nie dziwne – nie pozwalano nikomu zbliżyć się do popularnego już wówczas duraluminium? Przecież w PZL oprócz zwykłej tajemnicy wojskowej (najlepszy polski bombowiec) nie robiono tak wielkiej tajemnicy z polerowanych blach duralowych! Warto chyba odnotować źródło, z którego zaczerpnąłem powyższe dane procentowe. To duży i wyczerpujący temat artykuł zatytułowany „Kuter szybkobieżny z alupolonu (KU 30)”, umieszczony jest w periodyku „Budownictwo Okrętowe i Gospodarka Morska” nr 9 z... no i teraz mamy zaskoczenie – ten felieton na pełne trzy strony dokładnie opisujący ścigacz jest z 1991 roku. Wtedy widocznie na autorów spłynęła jakaś cudowna łaska Boska i odnaleźli nowe, dotychczas nieznane źródło informacji pieczołowicie utajnianych w przedwojennej Polsce. Ten artykuł kształtujący nasze dzisiejsze poglądy na temat ścigacza KU-30 i alupolonu, przywoływany często w późniejszych opracowaniach wart jest dokładniejszej analizy i pozwolę sobie do niego jeszcze wrócić. Podobny skład alupolonu podaje profesor Józef Wiesław Dyskant w książce, o której wspomnę za chwilę. Dariusz Baliszewski w barwnym artykule opublikowanym we „Wprost” pisze jeszcze jedną, bardzo istotną rzecz – istotną, jeśli odpowiada ona prawdzie. Nie posądzam tego historyka i wnikliwego dokumentalistę o koloryzowanie. Może w zapale owej dociekliwości popada czasami w niewielką przesadę, ale innych grzechów nie popełnia. Opowiada Baliszewski o niepodpisanej relacji syna jednego z twórców alupolonu, którą odnalazł. Stwierdzono tam wyraźnie, że stop ten zawierał dwanaście, a nie sześć składników i tajemnica jego składu oraz technologia produkcji nigdy nie została przekazana ani Niemcom ostro szukającym w czasie wojny KU-30, ani po wojnie komunistycznym władzom Polski. Zdziwiła także autora cytowanej przez Dariusza Baliszewskiego relacji ogromna twardość alupolonu mało podatnego na próby wiercenia. Cóż, jaka jest twardość duralu wiemy chyba wszyscy. Twarde toto, ale żadnego szaleństwa, które by wtedy mogło zaskoczyć fachowców w duraluminium nie ma.

Jeśli trafiam na coś, czego w analizowanych historiach z drugiej wojny nie potrafię wyjaśnić przypominam podobno bloodhounda, specjalnego psa tropiącego, którego trudno odciągnąć ze śladu. Tak było i tym razem. Czuję, że mój ślad jest wyraźny i muszę za nim podążyć. Przecież w tej historii nic „nie grało”. Dura-

luminium było dla Niemców tak bardzo interesujące, że powołali specjalny zespół do poszukiwań KU-30? Pisze o tych zakończonych zresztą sukcesem poszukiwaniach prof. dr hab. Józef Wiesław Dyskant, wybitny znawca historii Marynarki Wojennej. W jego doskonałym opracowaniu pt. *Oddział Wydzielony „Wisła”* odnajdujemy następujący fragment: „Niemcy poszukiwali również KU-30 (...) ścigacz był bowiem bardzo udaną jednostką ze względu na prędkość i własności manewrowe, ponadto zbudowany był z alupolonu – stopu o doskonałych własnościach konstrukcyjnych, chodziło więc o wykorzystanie polskich doświadczeń do budowy niemieckich *schnellbootów*. O zakresie i rozmachu tych poszukiwań świadczy fakt jednoczesnego poszukiwania również projektantów i konstruktorów ścigacza, a nawet personelu pomocniczego zatrudnionego przy budowie. Sam ścigacz zlokalizowano i wydobyto latem 1940 roku. Pracownik stoczni modlińskiej Leon Winiarski tak wspomina to wydarzenie: „...Kuter KU-30 po raz ostatnio widziałem w 1940 r., w chwili wydobycia go przez Niemców. Był zatopiony poniżej mostów, od strony twier-



dzny modlińskiej. Widziałem go z bliska... po podniesieniu go i uszczelnieniu otworów pływał i był przycumowany u brzegów twierdzy modlińskiej w pobliżu mostu na rzece Bugo–Narwi. Po wydobyciu KU-30 przez następny dzień nurek szukał wyposażenia, tj. uzbrojenia i wieżyczki na odcinku od mostu do ujścia Bugo–Narwi do Wisły. Lecz już nic więcej nie znalazł, a KU-30 prawdopodobnie miał być odholowany do stoczni w Płocku. Niemcom nie udało się również odnaleźć nikogo z dawnego personelu projektowo–konstrukcyjnego...”

Niemcy wykonali ostre poszukiwania kilku ton polskiego złomu duralowego? Przecież duraluminium odkrył w 1909 roku William Dick. A gdzie dokonał tego odkrycia? To wiedzą nawet uczniowie chemii w ogólniaku. Miejscowość nazywała się Duren (stąd nazwa). A gdzie ta miejscowość? No, jak to gdzie. W NIEMCZECH PRZECIEŻ! W takim razie Niemcy szukali duralowego ścigacza znając ten materiał od 1909 roku? Nie wytrzymałem. Wykonałem telefon do Pana Profesora Dyskanta. Skwitował sprawę krótko i po wojsko-

wemu. – Czy ja pisałem o duraluminium, czy o alupolonie – proszę wykorzystać moje prace. Jak widać, wykorzystałem powyższe teksty za zgodą Profesora.

W całej tej sprawie tkwił głęboko jeszcze jeden niewątpliwy autorytet zajmujący się między innymi historią marynarki śródlądowej. Informację o zainteresowaniu prof. dr hab. Marka Michalskiego, do niedawna wykładowcy na Akademii Morskiej w Szczecinie znalazłem we wspomnieniach studenta, który doskonale pamiętał trwający pół godziny wykład na temat zbudowanego z alupolonu ścigacza KU-30. Profesor jest autorem wielu prac, z których ostatnia to potężne dwutomowe dzieło pt. „Epoki parowych statków na polskich wodach śródlądowych”. Znowu telefon i znowu chwila obawy – czy moje podejrzenia znajdują potwierdzenie, czy teoria o wspnianym stopie, który posłużył do budowy „latającego” ścigacza legnie w gruzach? Gdy „wyłożyłem” problem usłyszałem w głosie Profesora nutkę rozbawienia. – Czy sądzi Pan, że kuter z duraluminium miałby takie właściwości techniczne? Czy Niemcy organizowaliby zakrojone na szeroką skalę poszukiwania jednostki, jej konstruktorów i personelu stoczni, a co najważniejsze twórców alupolonu? Przecież produkcję duraluminium mieli doskonale opanowaną.

Bezwzględna logika tych pytań nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do odpowiedzi. Istniała jeszcze jedna możliwość. Niemcy szukali KU-30 pragnąc poznać ukształtowanie dna tego kutra tworzącego wspomnianą kurtynę wodną. Tę ewentualność wyeliminowałem natychmiast znając niemieckie konstrukcje szybkich łodzi motorowych i gigantyczny potencjał niemieckich naukowców owocujący na przykład futurystycznymi, wyprzedzającymi o cały wiek tamte czasy projektami maszyn latających. Pozostawało tylko jedno! Tajemnicą wspnianych osiągnięć polskiego ścigacza był ALUPOLON – wynaleziony w Polsce stop o bardzo niskim ciężarze właściwym i rewelacyjnych właściwościach mechanicznych. Ostateczne potwierdzenie, które zamieniło dotychczasową teorię w pewność przyszło z zupełnie niespodziewanej strony. To zresztą zwykle jest tak, że rozwiązania problemów są w zasięgu ręki i wystarczy szerzej otworzyć oczy, aby je odnaleźć. Tysiące osób wiedziały, że głównym odbiorcą alupolonu są warszawskie PZL używające tego stopu przy produkcji samolotu PZL 37 „Łoś”. Tysiące osób miały w rękach broszurę z 1938 roku, której pierwszą stronę umieszczam w tym tekście. Miała ona tytuł „Instrukcja użytkowania samolotu Łoś A i B”. No i umieszczę także fotokopię krótkiego urywka z tej instrukcji. Umieszczę, bo w sposób niewyobrażalnie prosty znalazło się w nim wyjaśnienie tajemnicy materiału, z którego skonstruowano KU-30. W instrukcji wymieniając materiały użyte przy produkcji samolotu napisano: „Zasadniczym tworzywem jest duraluminium i pokrewne metale lekkie (aluminium, hiduminium, alupolon, elektron)”. W ten sposób krótka notatka, którą wyraźnie przegapił nasz kontrwywiad jednoznacznie rozgraniczyła dwa materiały użyte do produkcji samolotu – duraluminium i alupolon. Napisałem tu o kontrwywiadzie nie bez powodu. Niewątpliwie różne legendy – „przykrywki” dla naszej produkcji wojskowej wymyślali specjaliści z

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
DOWÓDZTWO LOTNICTWA
Nr2800-29/Techn.

INSTRUKCJA UŻYTKOWANIA SAMOLOTU ŁOŚ A i B (Przedruk)

WARSZAWA 1938

Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Na ile skuteczne były owe „przykrywki” zobaczyć możemy na przykładzie polskiego karabinu przeciwpancernego wz. 35. Jeszcze długo po wojnie pokutowała przekazywana przez komunistów informacja, że polska armia nie miała tej doskonałej broni ponieważ cała produkcja poszła do Urugwaju, o czym świadczyć miały litery „Ur” dodawane do nazwy. Dziś wiemy, że to był doskonały kamuflaż produkcji tego karabinu, a przyczyny jego braku na pierwszej linii wojsk walczących z niemiecką nawałą pancerną były zupełnie inne. To jednak już inna historia i inna bajka. Jestem głęboko przekonany, że nazywanie alupolonu „zwykłym duraluminium” jest doskonałym, pokutującym do dziś pomysłem polskiej „dwójki”. Powinienem teraz przedstawić dowody potwierdzające postawione tezy, bo inaczej wszystko, co

nicze i izolacyjne względnie pokrycia przezroczyste. Zasadniczym tworzywem jest duraluminium i pokrewne metale lekkie (aluminium, hiduminium, alupolon, elektron).

Okucia i więcej obciążone części konstrukcyjne wykonano z wysokowytrzymałych stali. Metale kolorowe znalazły zastosowanie w instalacjach i nielicznych łożyskach ślizgowych.

Pokrycie płatowca stanowią różnej grubości blachy duralowe, prócz przedniej części kadłuba, która pokryta jest przezroczystym plexiglasem zamocowanym na konstrukcji z rur stalowych.

b) Budowa poszczególnych części płatowca

Kadłub wykonany jest z kształtowników i blach duralowych, jako konstrukcja skorupowa poczynając od przedziału pilota do opierzenia i mieszana w części- przedniej stanowiącej przedział dowódcy załogi i pilota, przy czym nad przedziałem pilota pokrycie kadłuba stanowi pokrywa z zabarwionego na niebiesko plexiglasu. W dolnej części kadłuba pod przedziałem pilota mieści się w wyroju główny zbiornik paliwa.

napiśalem można o du...ra! potłuc.

Bezpośrednich dowodów „w sprawie”, jak to mówią prawnicy, nie ma. Umarły one razem z ludźmi lub zostały spalone z papierami dokumentującymi działalność naukowców, projektantów i konstruktorów. Pamiętajmy, że 1 września 1939 roku zbombardowana została Stocznia Modlińska, a przechowywana tam dokumentacja spłonęła. 8 września bomby spadły na budynki dyrekcji PZInż. przy Terespolskiej w Warszawie. Dla przechowywanej tam dokumentacji dotyczącej KU-30 skutek był taki sam, jak w Modlinie. Nic nie udało się zachować z dokumentacji w Stoczni Pińskiej, bo wszystkie materiały dotyczące prowadzonej tam produkcji spalono pomiędzy 17 a 22 września. Jednak oprócz wspomnianej instrukcji Łosia są jeszcze dwa „zbiory” dowodów pośrednich pozwalających „mocno domniemywać”, że alupolon jest materiałem pokrewnym z duraluminium. POKREWNYM, ale absolutnie nie TOŻSAMYM.

Pierwszym takim „zbiorem” dowodów pośrednich jest cytowany już artykuł z „Budownictwa Okrętowego i Gospodarki Morskiej”. Wymieniana instrukcja samolotu „Łoś” nauczyła nas czytać stare materiały bardzo dokładnie. Pozwolę sobie na następującą metodę. Dla zachowania przejrzystości w prowadzonym „dochodzeniu” wypiszę z tego materiału kolejno w punktach interesujące nas informacje, a pod spodem inną czcionką umieszczę swoje komentarze. Zmusza mnie do dokonania takiej analizy fakt, że wymieniony artykuł pojawia się coraz częściej w dyskusjach, a nawet opracowaniach dotyczących alupolonu.

(BOiGM) Tytuł: *Kuter szybkiebnny z alupolonu (KU 30). Pierwsze zdanie: Po raz pierwszy duraluminium w polskim budownictwie okrętowym zastosowano przy budowie kutra straży granicznej BATORY w Stoczni Modlińskiej w latach 1931 – 1932.*

Rozumiem to następująco – będzie mowa o kutrze z alupolonu, bo dural stosowany w polskiej Marynarce Wojennej od 1931 roku nie jest żadną tajemnicą.

(BOiGM) *Kuter szybkiebnny miał być jednostką o znacznie większym stopniu wykorzystania duraluminium niż KP BATORY. Planowano wykonać z tego stopu nie tylko pokład, ale również wręgi i poszycie.*

Teraz ja się trochę gubię. To już druga strona opracowania i nagle autor stwierdza, że duraluminium to alupolon? A może autorzy nie wymienili dotychczas części ścigacza wykonanych z alupolonu?

(BOiGM) *O alupolonie: Przychodził on do warsztatów w stanie utwardzonym i wymagał tzw. „odpuszczenia przed obróbką. Następnie zaś trzeba było alupolon powtórnie utwardzić. Każda z tych czynności wymagała innej temperatury; odpuszczenie następowało w temperaturze 3300 C, zaś utwardzenie 4500 C. Początkowo alupolon ogrzewano za pomocą prymusów. Ten sposób miał jednak jedną istotną wadę, mianowicie nierównomierny rozkład temperatur. Dlatego więc przyjęto inną metodę podgrzewania alupolonu. Wybudowano specjalne wanny podgrzewane palnikami ropnymi. W wannach znajdował się roztwór soli (NaCl i NHCL), który umożliwiał utrzymanie stałej temperatury. W zależności od proporcji między solami osiągnano różne temperatury.*

Teraz to zgłupiałem doszczętnie. Czy zdaniem autorów alupolon = duraluminium? Czy może duraluminium uzyskuje lepsze właściwości dzięki tym kąpielom solnym i zamienia się w alupolon? No cóż, jestem zwykłym pismakiem i nie zamierzam pretendować do roli geniusza wiedzącego wszystko. Postanowiłem skontaktować się z fachowcami znającymi zagadnienie „od podszewki”. Zadzwoiłem do profesora Jerzego Nowackiego z Instytutu Inżynierii Materiałowej Politechniki Szczecińskiej.

– Panie Profesorze. Zna Pan treść mojego artykułu. Jestem przekonany, że po wojnie tajemnica alupolonu nie została wyjaśniona. Czy Pańskim zdaniem alupolon to zwykły dural, czy może procesy technologiczne i dodatki innych składników, których nie znamy, tak zmieniły właściwości duraluminium, że nowy stop nazwano alupolonem?

– Nazywanie duraluminium stopu, którego składniki podano w wspomnianym przez pana artykule z „Budownictwa Okrętowego i Gospodarki Morskiej” oraz w książce profesora Dyskanta uznałbym za co najmniej bardzo ryzykowne – mówi profesor Jerzy Nowacki. – Ja bym go nazwał wieloskładnikowym stopem aluminium z miedzią przeznaczonym do obróbki plastycznej. Jak na dural tam jest za dużo miedzi. Podobne wątpliwości budzi opisany w artykule sposób obróbki. Nazwałbym nawet treść ewidentną pomyłką autora. Początek się zgadza – to utwardzenie mogło być osiągnięte drogą obróbki plastycznej na zimno. Zmiękczenie też można osiągnąć w temperaturach do 4000 C, ale starzenie, nazywane tu utwardzaniem powinno być dokonane w 1800 C. Temperatura 4500 C jest wykluczona. Jest dla mnie także bardzo ważne, że nie znamy wszystkich składników alupolonu ani wszystkich procesów produkcyjnych, ale powtarzam – materiał o tym składzie można nazwać wieloskładnikowym stopem aluminium z miedzią a nie duraluminium.

Myślę, że na tym możemy zakończyć dywagacje dural – alupolon i pozostać przy alupolonie tak, jak to zrobił profesor Józef Wiesław Dyskant przez kilkadziesiąt lat tropiący tajemnice KU-30. Wspominałem jednak o dwóch „zbiorach” dowodów pośrednich. Tym drugim jest dla mnie historia prób ścigacza przed wejściem do służby i nieprawdopodobny przebieg działań jednostki po wybuchu wojny, fascynujący na tyle, że stać się powinien kanwą dla zapierającego dech filmu wojennego. Jest faktem, że dobry żołnierz, gdy otrzyma wspaniałą broń dokona cudów. Załogę KU-30 stanowili najlepsi z najlepszych. Otrzymali wspaniałą broń i dokonywali cudów. Zaczęły się one już w czasie prób. Powiedzmy więc o „cudach”.

Pierwsze próby stateczności i szybkości KU-30 przeszedł jeszcze w Stoczni Pińskiej 23 i 24 marca 1939 roku. Wypadły tak, że zdecydowano o natychmiastowym wykończeniu ścigacza. Szczególnie dobrze oceniono ukształtowanie kadłuba i pracę dwóch silników 6 cylindrowych Kermath „Sea Wolf” po 162/225KM. Ponieważ okręciak wymagał jeszcze sporo pracy wykonywano ją nawet podczas drogi do Modlina (transport kolejowy), gdzie wejść miał w skład Oddziału Wydzielonego „Wisła”. Stocznia Modlińska formalnie przejęła

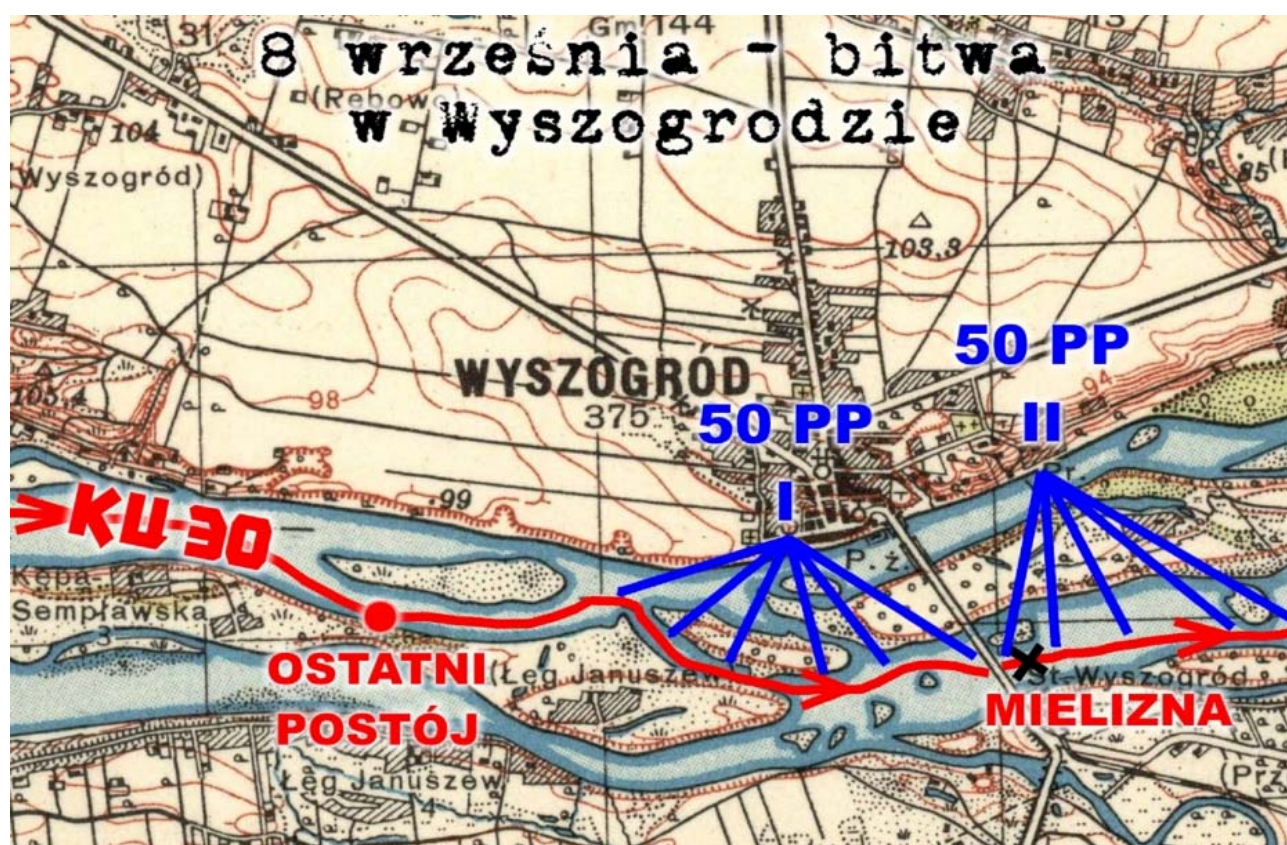
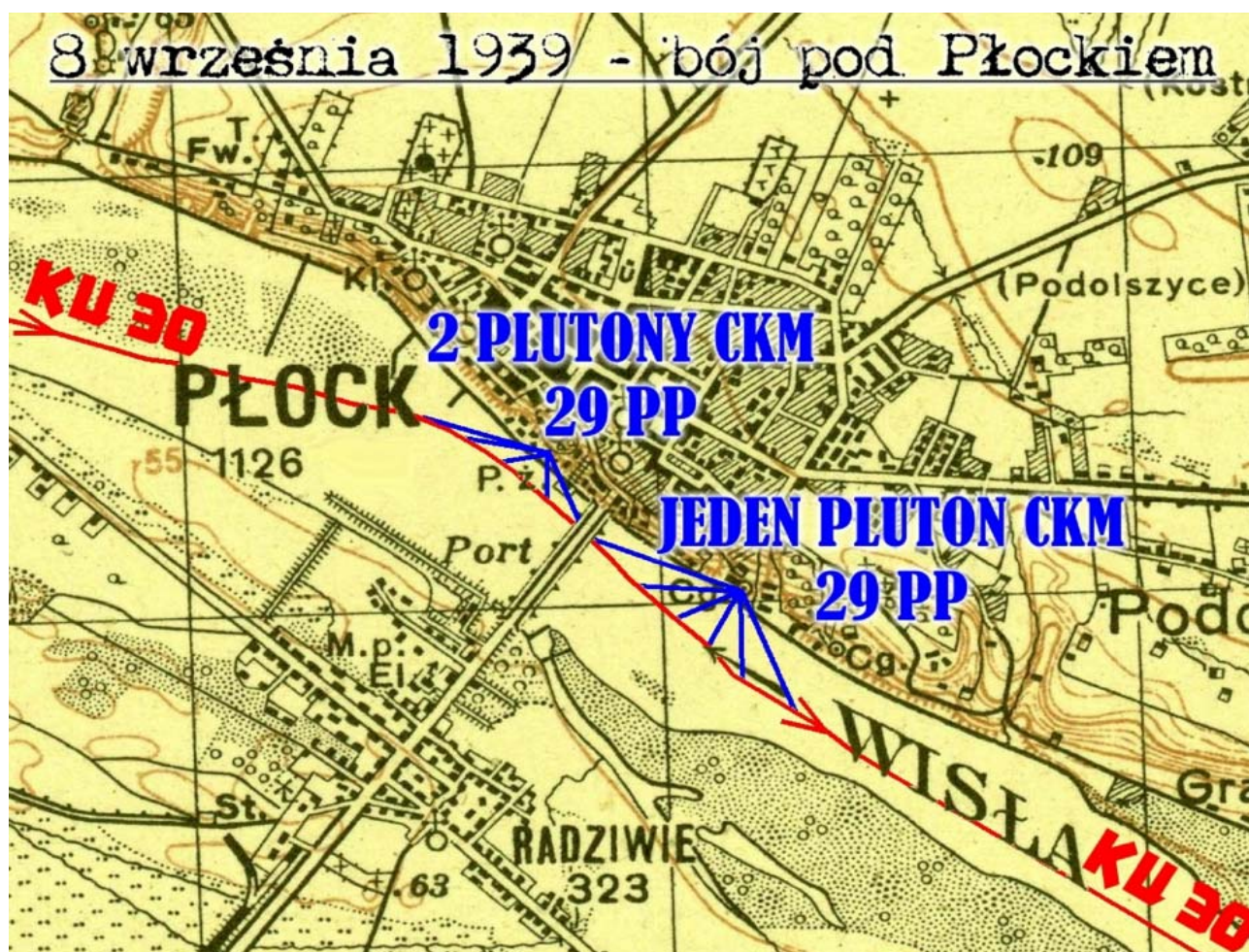
KU-30 w dniu 2 kwietnia a przyspieszenie montażu umożliwiło wykonanie prób kwalifikacyjnych w tym samym miesiącu. Huta Baildon nie zdążyła wykonać osłony pancernej dwóch najcięższych karabinów maszynowych Hotchkiss kalibru 13,2 mm dlatego zastosowano osłonę stalową (pozostała we wrześniu 1939). Zabrakło też pancerza burtowego. Z racji zmniejszonego ciężaru zastosowano do prób dodatkowy balast żelazny i oprócz załogi zaokrętowano dodatkowych pięć osób. Konsekwencją było przeładowanie ścigacza podczas prób aż o 21%. 22 kwietnia stał się dniem próby dla ścigacza i jego ośmioosobowej załogi, którą dowodził bosman Edward Adamoszek. Próby obserwowali: dowódca Flotyli Rzecznej – komandor Witold Zajączkowski, dowódca Oddziału Wydzielonego „Wisła” – komandor podporucznik Roman Kanafoyski, delegat KMW – inż. Aleksander Potyrała, kierownik WPMW w Pińsku – inż. Hieronim Janczewski. Próby przeprowadzono na dwóch niezależnych odcinkach – płytkim (1,5 – 2 m.) i głębokim (3 – 4 m.). Wyniki okazały się szokujące. Ścigacz na płytkiej wodzie był szybszy, niż na głębokiej i szybkości te były ponad dwukrotnie wyższe, niż najnowocześniejszej dotychczas jednostki – CKU „Nieuchwytny”. Osiągał średnią szybkość na wodzie głębokiej 37,8 km/h, a na płytkiej 41,9 km/h. Pamiętajmy że te wyniki okręci uzyskał z 21 % przeładowaniem podczas prób. Pamiętajmy też, że badania wykonywano bez planowanego opancerzenia części nadwodnej. Okazało się to ważne gdy potwierdzono inną ciekawą zaletę ścigacza. Przy dużej szybkości uniesiony dziób wytwarzał fale nazywane przez marynarzy „wąsami”. Dziób i burty zaprojektowano tak, że wąsy układały się wysoko przylegając do burt natomiast lekko zagłębiona rufa wytwarzała wysoki wał wodny. Rozwiązanie to nazwano „pancerzem wodnym”. By potwierdzić jego skuteczność dokonano po zabezpieczeniu załogi strzelania w ów „pancerz” ostrą amunicją karabinową i przeciwpancerną. Burty z alupolonu pozostały nieuszkodzone. Cóż, ten okręt był... NIESAMOWITY!

W lipcu 1939 roku KU-30 pełnił już normalną służbę. Wykonał wtedy wraz z innymi jednostkami Oddziału Wydzielonego pracę, która w przyszłości zaowocować miała znajomością rzeki tak podziwianą przez Niemców w opowiadaniu starego weterana. Załogi uaktualniały mapy Wisły na potrzeby Wojskowego Instytutu Geograficznego. Trudno się dziwić, że nawet przy znacznym spadku poziomu wody we wrześniu ścigacz perfekcyjnie znajdował na pełnej szybkości drogę między mieliznami. Wojna zastała KU-30 w Brdyjściu – dzisiaj przedmieście Bydgoszczy, gdzie Oddział „Wisła” otrzymał zadanie strzeżenia mostów, a szczególnie strategicznego mostu kolejowego w Fordonie. Drugiego września kutry zestrzeliły niemiecki bombowiec, lecz wielu świadków twierdzi, że zestrzelenie to zapisać należy na konto KU-30. Dalsze dni wojny to pasmo czynów wielkich, które dziś bohaterstwem będziemy nazywać, ale wtedy określone były zwykłym żołnierskim obowiązkiem. Trzeciego września niedaleko wsi Strzelce kuter przewiózł przez Wisłę w dwóch nawrotach pod niemieckim ostrzałem szwoleżerów z pułku starogardzkiego. Uratowanych

przed niechybną niewolą lub śmiercią zostało około 40 polskich żołnierzy. Gdy tego samego dnia został zaatakowany przez niemieckie samoloty tylko dzięki wspaniałym zwrotom na pełnej szybkości nie został trafiony. 6 i 7 września bronił mostów i zbiorników materiałów pędnych w Toruniu, ósmego bronił mostu we Włocławku zajmując stanowisko na Wiśle naprzeciw fabryki „Celuloza”. W wyniku tej obrony żadna bomba nie trafiła w most. 9 września Niemcy zajęli Włocławek i ścigacz z pozostałymi jednostkami ruszył w kierunku Modlina. Przemarszowi temu przeszkodził katastrofalnie niski poziom wody. Jedyną jednostką, która dawała sobie radę z przebyciem płyczn był KU-30 i samotnie dotarł do Płocka. Tutaj ten okręci mały rozmiarami, ale wielki sercem do bitwy, dzielnością i ... możliwościami technicznymi stoczył pierwszą z wspaniałych bitew, które przejść powinny do historii Września, a zostały zupełnie zapomniane.

Na torze ścigacza z nurtu Wisły w Płocku wystawały właściwie dwa mosty. Pierwszy, stary jeszcze ponemiecki był już prawie rozebrany a za nim, w górę rzeki widać było nowy a właściwie to, co z niego zostało po wysadzeniu przez polskich saperów. Zawalone przeszło nie przeszkadzało dziesiątkom ludzi w próbach przedostania się na drugi, lewy brzeg jeszcze nie zajęty przez Niemców. KU-30 zbliżyć się musiał niestety do prawego, gdzie na wysokiej skarpie miasta panowały już oddziały niemieckiego 29 pułku piechoty, które розміściły niżej, nad brzegiem 2 plutony ciężkich karabinów maszynowych. Jeszcze jeden pluton ckm mógł strzelać z wysokiej skarpy na terenie cegielni uzyskując tym samym pełną kontrolę nurtu rzeki. Niemcy wcześniej docierający nad Wisłę wiedzieli o operującym na niej polskim okręcie i zdawali sobie sprawę, że ma on dotrzeć do Płocka. Nadpływający KU-30 przywitał grad kul. Polacy nie pozostali dłużni. Na ścigaczu ogień z ciężkich Hotchkissów prowadził zastępowany już celowniczy mat Czesław Sosnowski. Mały okręci ryknął silnikami i z pełną szybkością skoczył ku mostom. Teraz marynarzy ratowała lekkość, zwinność i szybkość ścigacza. Z wodnego płaszcza kryjącego i chroniącego kadłub wystawał tylko wysoko uniesiony dziób jednostki. Przestrzeń do wysadzonego mostu była względnie bezpieczna, bo Niemcy umieścili ckmy na brzegu i mogły one strzelać jedynie po płaskich, poziomych torach nad wodą a pociski grzęzły w wodnym pancierze. Sytuacja uległa pogorszeniu gdy KU-30 przeleciał pod mostem i dostał się w zasięg wyżej usytuowanych karabinów przy cegielni. Znów pomogła szybkość i siła polskiego ognia. Ścigacz wyszedł z boju jedynie z kilkoma przestrzelinami nieopancerzonego dziobu które załatano na najbliższym postoju. Na drodze do Modlina okręci miał przed sobą Wyszogród do którego pozostało około 30 kilometrów.

Przed Wyszogrodem załoga miała doskonałe rozeznanie w sytuacji na rzece i w jej najbliższych okolicach dzięki spotkaniu ze statkiem sztabowym Oddziału Wydzielonego „Hetman Żółkiewski”. Jeszcze bardziej szczegółowe wiadomości przekazał uciekający łódką przed Niemcami mieszkaniec miasta, którego napotkano podczas krótkiego postoju przy Kępie Sempław-





skiej. Wahania załogi, czy wobec zablokowanej przez Niemców Wisły w Wyszogrodzie zatopić ścigacz i przedzierać się pieszo do Modlina, czy walczyć z pokładu KU – 30 były krótkie. Wszyscy wierzyli, że zalety okrętu zniwelują niemiecką przewagę.

Przebieg bitwy znamy z opowieści żołnierza niemieckiego pułku, jednak jej skutki były dla polskiej załogi i okrętu znacznie gorsze, niż mógł on widzieć ze stanowisk na wyszogrodzkiej skarpie. Tutaj cekaemy i działka nie były po poziomych torach. Wodny pancierz nie chronił marynarzy i ścigacza. Ranny został celowniczy, a niemieckie kule tłukły o pokład. Balansowanie lekką łodzią pozwoliło zejść z mielizny. Bohaterskiego mata Sosnowskiego, który nieprzytomny zsunął się z siodełka za nkaemami zastąpił starszy marynarz Piotrowski i kontynuował ogień. Rannych zostało także dwóch innych członków załogi zanim ścigacz wyrwał się spod niemieckiego ostrzału. Okręt uratował się dosłownie cudem, bo przestrzelona beczka pokryła cały pokład paliwem. Przez Czerwińsk skierowano się w kierunku Modlina. Przejście to nie obyło się jednak bez nowych strzałów. Polska załoga broniąca Zakrocymia absolutnie nie spodziewała się, że przez długi odcinek opanowany przez Niemców może przedostać się jeszcze własna jednostka. Skutkiem było ostrzelanie przez Polaków poranionego i tak ścigacza.

Od 12 września ścigacz i jego sprzężone Hotchkissy pilnują nieba nad broniącą się Twierdzą Modlińską i mostami w Modlinie atakowanymi przez niemieckie bombowce. O sile ataków i zaciętości obrony najlepiej świadczy fakt, że mat Sosnowski w dniu 21 września zestrzelił dwa niemieckie bombowce, a 24

następny. To był widać świetny przykład dla współpracującej z okrętem 8 baterii przeciwlotniczej, która 26 września starła z nieba 6 bombowców Ju-87.

Wielka waleczność całej załogi KU – 30 i ogromne zasługi podczas całej kampanii nie mogły pozostać niezauważone. 27 września generał Wiktor Thommée, dowódca obrony Twierdzy Modlińskiej odznaczył dowódcę ścigacza bosmana Edwarda Adamoszkę, mata Czesława Sosnowskiego i st. mar. Piotrowskiego Krzyżami Walecznych. Cała załoga otrzymała awans o stopień wyżej.

28 września, gdy rozpoczęły się rozmowy na temat kapitulacji twierdzy załoga KU – 30 otrzymała rozkaz, którego wszyscy się spodziewali, ale który okazał się najtrudniejszym do wykonania. Należało zatopić ukochany ścigacz tak, by nie dostał się w ręce Niemców. Nastąpiło to w nocy z 28 na 29 września po nawierceniu kolejnych otworów w dnie jednostki. Nie chciał KU – 30 rozstać się ze swoją załogą, nie chciał tonąć. Marynarze nie znali po prostu dobrze położenia komór powietrznych w kadłubie okrętu. Ostatecznie ścigacz osiadł w nurcie Narwi na głębokości 4 metrów w pobliżu tzw. Bramy Napoleona.

Tak kończy się krótka kronika najtajniejszej jednostki Marynarki Wojennej we wrześniu 1939 roku. Nigdy nie poznamy wszystkich jej tajemnic, bo nie udało się odnaleźć ścigacza KU – 30 po zakończeniu wojny. Jego historia pozostanie na zawsze legendą sławiącą polską myśl techniczną i bohaterstwo polskiego marynarza.

Jerzy Rostkowski

<http://www.tajemnice.org.pl/rozkaz.htm>

Jerzy.Rostkowski@cyberion.org



Drewniany kościół w Dębnie Podhalańskim

Jakub Jagiełło

Takich świątyń w Polsce prawie nie ma: od posadki po zwieńczenie średniowiecznych, niezmiennych od setek lat. Tym razem będzie o znanym drewnianym kościele w Dębnie Podhalańskim.

Kościół św. Michała Archanioła w Dębnie to chyba najlepiej znany drewniany zabytek w Polsce. Położony jest na Podhalu, nad samym niemal Jeziorem Czorszyńskim, przyjeżdżają tu więc wypoczywający zarówno w Zakopanem, jak i w Szczawnicy bądź w okolicach. Zimą kościół najczęściej jest zamknięty ze względu na wilgoć, jaka może dostać się do wnętrza tej świątyni – unikatowej w skali europejskiej.

Świątynię zbudowano w 2. połowie XV wieku (zapewne w latach 1470–80), co daje jej miejsce wśród kilkudziesięciu podobnych kościołów w Polsce. Jedyną rozbudowę przeprowadzono w 1601 roku, kiedy powstała wieża zwieńczona charakterystyczną izbicą. Takie dekoracje dodawano w tym czasie do wielu drewnianych świątyń Małopolski i Podkarpacia.

Kościół w Dębnie nie byłby unikatowy, gdyby nie jego wnętrze. W czasie krótkiego zwiedzania nie zawsze jest czas, żeby wyszukać wszystkie interesujące elementy wystroju wnętrza. Co zatem jest tu najciekawsze? Przede wszystkim **polichromia patronowa** z ok. 1500 roku. Patronowa – czyli powstała wskutek malowania według szablonów (zwanych patronami). Ów szablon, przygotowywany z kartonu lub skóry przykładano do drewnianej powierzchni i pokrywano farbą. Na polichromii w Dębnie można zobaczyć aż 72 różne motywy, a malowidła pokrywają nie tylko strop, lecz także i ściany. Daje to pierwsze miejsce w Europie Środkowej pod względem ilości polichromii patronowych.

Warto również zwrócić uwagę na **późnogotycki ołtarz (tryptyk)** z 1. ćwierci XVI wieku, z charakterystycznymi gotyckimi łukami oraz pinaklami. Przedstawia on



tw. kompozycję *Sacra Conversazione* (Świętej Dysputy/Rozmowy), na którą składają się postaci Matki Boskiej z Dzieciątkiem, św. Katarzyny oraz Michała Archanioła. Przy ołtarzu znajdują się słynne kwadratowe **cymbalki** z XV wieku (albo starsze), jedne z pięciu takich na świecie. Ich niezwykłość polega na tym, że wbrew prawom fizyki najgrubsza i najdłuższa płytka wydaje najwyższy dźwięk, a najcieńsza – najniższy, dokładnie odwrotnie niż w „normalnych” cymbalkach.

Do średniowiecznego wyposażenia kościoła zaliczyć trzeba także **gotycki krucyfiks** z symbolami ewangelistów (ok. 1380 roku) z wyciętymi z drewna figurami Matki Boskiej i św. Jana, umieszczony na belce tęczowej, a także drewniane i przez to unikalne **tabernakulum**, osadzone obecnie w północnej ścianie kościoła. Obok niego wisi **kopia jednego z najstarszych polskich obrazów**, przedstawiającego św. Agnieszkę i św. Katarzynę (oryginał z 1280 roku). Malowidło zostało odkryte niemal przypadkiem przez dwóch historyków sztuki, po tym jak deska, na którym się znajduje, miała posłużyć do łatania sobót.

Starsze niż kościół są także **figury św. Mikołaja** (lata 1420–30) oraz **Matki Boskiej z Dzieciątkiem** (ok. 1440 roku), ta druga obecnie jest umieszczona w barokowym ołtarzu bocznym. Figurki te pochodzą zapewne z wcześniejszych ołtarzy, które później zostały rozbmontowane.

Tyle, o głównych atrakcjach kościoła dębniańskiego. Tych mniejszych, jak np. **chorągiew husarska z XVII wieku czy barokowe ołtarze boczne**, można tu naliczyć całkiem sporo. Zapraszamy do ich odkrycia!

Informacje praktyczne:

Dębno leży w woj. małopolskim przy drodze nr 969 Nowy Targ–Krośnice nad Dunajcem. Kościół można zwiedzać od 15 maja do 15 października w czw. i pt. od 14 do 18 i w sb. od 10 do 14. Msze święte w niedzielę o 8 i 11. W pozostałych terminach świątynia dostępna jest po uzgodnieniu z proboszczem (tel. 018 275 17 97).

*(Jakub Jagiełło – historyk sztuki,
redaktor naczelny Internetowego
Przewodnika Turystycznego Ciekawe Miejsca)*



Jaskinia w Cichym Wzgórzu

Mariusz „Mar” Bąk

Położenie:

Trzebnów, gmina Niegowa, woj. Śląskie

Wysokość otworów: ok. 380 m. n.p.m.

Długość: 60 m.

Deniwelacja: +4 m

Opis Dojścia:

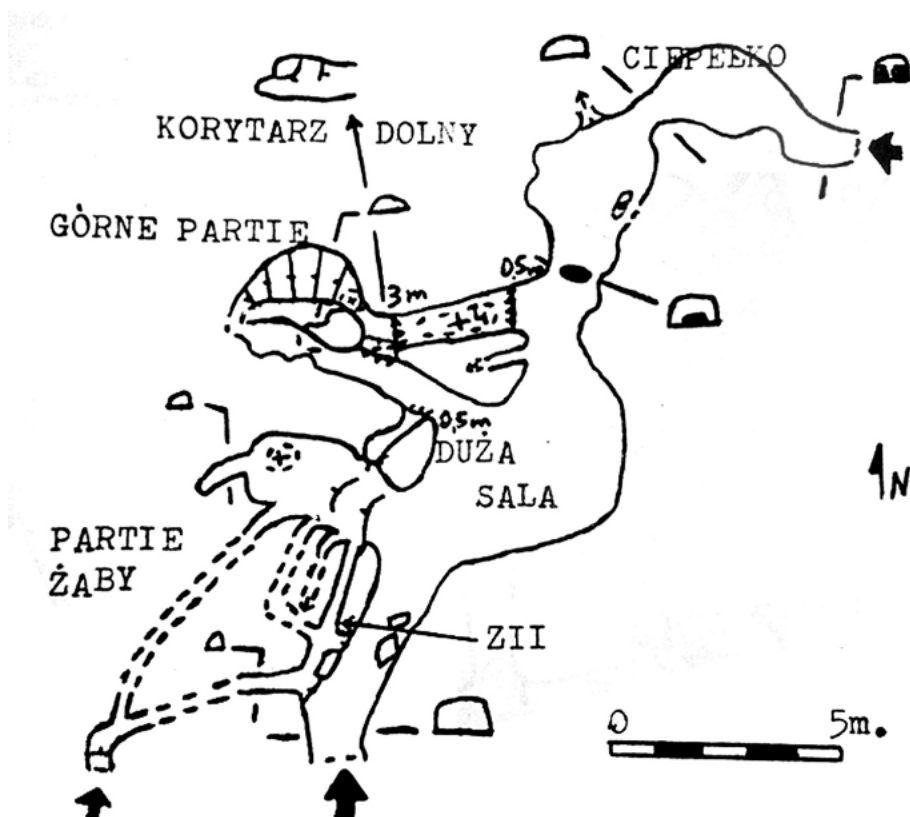
Jaskinia znajduje się na wzgórzu leżącym na zachód od wsi Trześniów. Z wioski kierujemy się czerwonym szlakiem w kierunku Ostrężnic, po ok. 60 metrach od ostatnich zabudowań opuszczamy szlak kierując się w lewo po przez pola, a następnie wchodzimy na zalesione wzgórze, kierując się w stronę północną, na najwyższym kontakcie ze skałami napotykamy otwory Jaskini w Trześniowie II. Idąc dalej w głąb wzgórza, tuż przy ścianie po prawej lub lewej stronie skały napotykamy niepozorne otwory jaskini. Jaskinia jest bardzo trudna do odnalezienia.

Opis Jaskini:

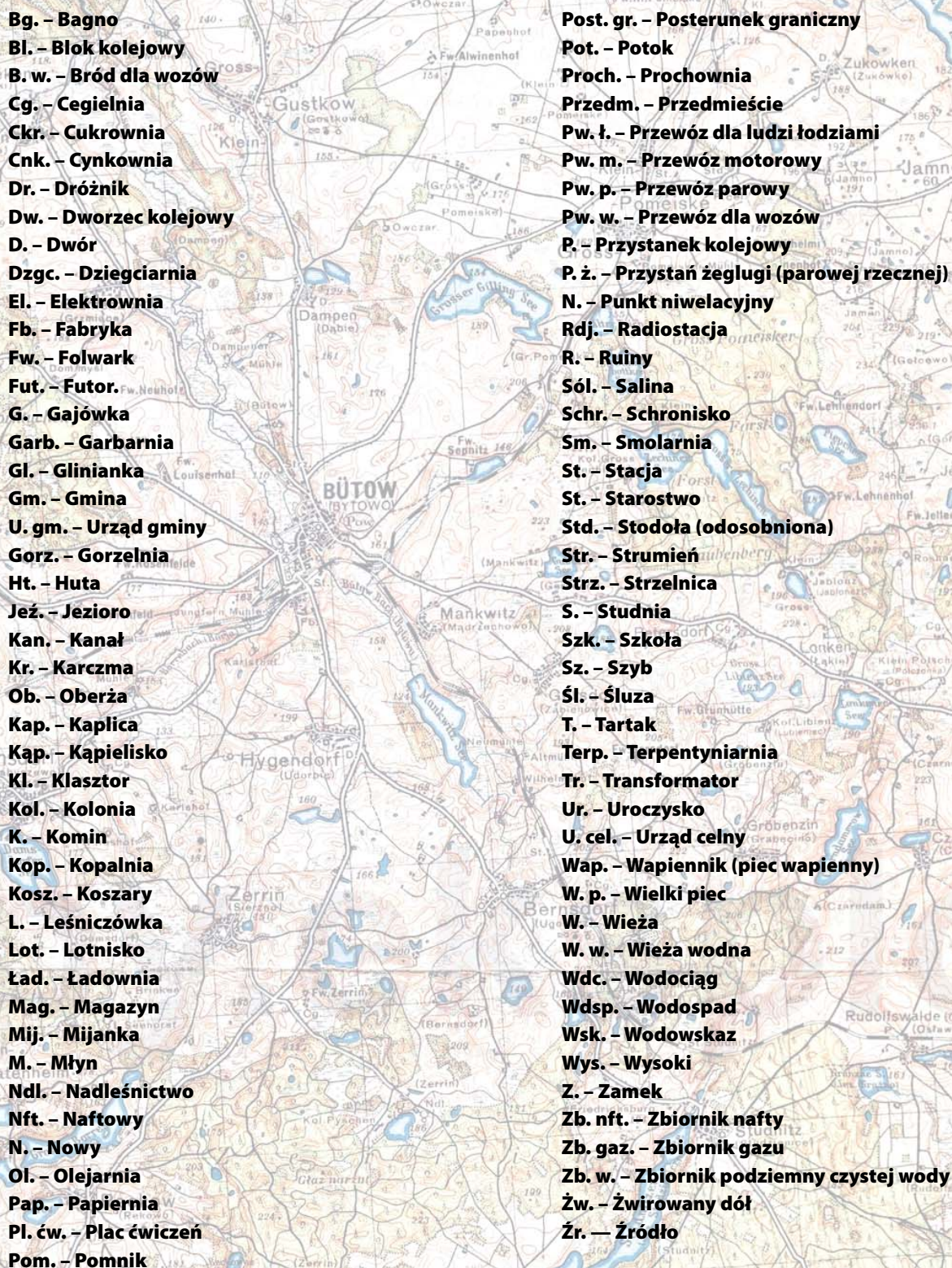
Za otworem południowym krótki korytarz z niewielkimi odgałęzieniami prowadzi do Dużej Sali. Z niej w lewo dalej przez 1,5—metrowy prózek możemy przejść do Górnych Parti. Za prożkiem znajduje się też przejście do komina sięgającego wysokości +4 m względem otworu. Za nim meandrujący korytarz, połączony z Dużą Salą prowadzi do drugiego otworu. W jaskini występują nacieki w postaci mleka wapiennego, stalaktytów, kolumn naciekowych, polew i grzybków. Licznie występuje pająk Meta Menardi.

Historia Jaskini:

Jaskinia była znana wcześniej, lecz rzadko odwiedzana. Plan i pomiar: M.Bąk, P. Sorek, A. Chęć 28.07.1998r.



Objaśnienie skrótów na polskich mapach topograficznych



Bg. – Bagno	Post. gr. – Posterunek graniczny
Bl. – Blok kolejowy	Pot. – Potok
B. w. – Bród dla wozów	Proch. – Prochownia
Cg. – Cegielnia	Przedm. – Przedmieście
Ckr. – Cukrownia	Pw. ł. – Przewóz dla ludzi łodziami
Cnk. – Cynkownia	Pw. m. – Przewóz motorowy
Dr. – Dróżnik	Pw. p. – Przewóz parowy
Dw. – Dworzec kolejowy	Pw. w. – Przewóz dla wozów
D. – Dwór	P. – Przystanek kolejowy
Dzgc. – Dziegiarnia	P. ż. – Przystań żeglugi (parowej rzecznej)
El. – Elektrownia	N. – Punkt niwelacyjny
Fb. – Fabryka	Rdj. – Radiostacja
Fw. – Folwark	R. – Ruiny
Fut. – Futor.	Sól. – Salina
G. – Gajówka	Schr. – Schronisko
Garb. – Garbarnia	Sm. – Smolarnia
Gl. – Glinianka	St. – Stacja
Gm. – Gmina	St. – Starostwo
U. gm. – Urząd gminy	Std. – Stodoła (odosobniona)
Gorz. – Gorzelnia	Str. – Strumień
Ht. – Huta	Strz. – Strzelnica
Jeż. – Jezioro	S. – Studnia
Kan. – Kanał	Szk. – Szkoła
Kr. – Karczma	Sz. – Szyb
Ob. – Oberża	Śl. – Śluza
Kap. – Kaplica	T. – Tartak
Kap. – Kąpielisko	Terp. – Terpentyniarnia
Kl. – Klasztor	Tr. – Transformator
Kol. – Kolonia	Ur. – Uroczysko
K. – Komin	U. cel. – Urząd celny
Kop. – Kopalnia	Wap. – Wapiennik (piec wapienny)
Kosz. – Koszary	W. p. – Wielki piec
L. – Leśniczówka	W. – Wieża
Lot. – Lotnisko	W. w. – Wieża wodna
Ład. – Ładownia	Wdc. – Wodociąg
Mag. – Magazyn	Wdsp. – Wodospad
Mij. – Mijanka	Wsk. – Wodowskaz
M. – Młyn	Wys. – Wysoki
Ndl. – Nadleśnictwo	Z. – Zamek
Nft. – Naftowy	Zb. nft. – Zbiornik nafty
N. – Nowy	Zb. gaz. – Zbiornik gazu
Ol. – Olejarnia	Zb. w. – Zbiornik podziemny czystej wody
Pap. – Papiernia	Żw. – Żwirowany dół
Pl. ćw. – Plac ćwiczeń	Żr. – Źródło
Pom. – Pomnik	

GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 150

skarby  **pl**

Złoto nazistów

Wojciech Kopeć



Wiele mówi się o skarbach zrabowanych przez nazistów w okresie II wojny światowej. Bogactwa te uzyskały miano m.in. „złota III Rzeszy”, „złota Wrocławia”. Zależy to od autora opracowującego dany temat. Sensacyjne tytuły licznych artykułów, które co jakiś czas pojawiają się w polskiej prasie nie omawiają prawie nigdy tematu, jak miał to sugerować szumny tytuł. Poniemiecka zastawa stołowa, znaleziona na strychu w jednym z domostw położonych na Ziemiach odzyskanych, mylona jest często z faktycznymi skarbami nazistów. Bajeczne skarby zgromadzone przez Niemców w okresie II wojny światowej przerastają bowiem swoim bogactwem biedermeierowskie krzesła czy srebrne sztucze. W artykule tym chciałbym przedstawić losy prawdziwego skarbu, pochodzącego wprost ze skarbca III Rzeszy – berlińskiego Reichsbanku.

Berliński bank, będący skarbcem nazistowskiego państwa stał się od początku 1945 roku celem alianckich nalotów. Zawierał on większość rezerw, depozytów, złota, obligacji i aktywów narodu niemieckiego. Nic więc dziwnego zatem, że po jednym z nalotów zde-

cydowano o przewiezieniu znacznej ilości tego skarbu w bardziej bezpieczne miejsce. Owa „znaczna część” była faktycznie bogactwem niezmiernym i trudnym dziś do uzmysłowienia. Zgromadzone w Reichsbanku dobra obejmowały walutę i złoto zrabowane z podbitych terenów. Z Narodowego Banku Czech, Niemcy zagarnęli złoto o ówczesnej wartości ok. 2,5 miliona dolarów. Węgry stracili własne rezerwy o wartości 32 milionów dolarów, Francja ponad 225 milionów. Podobnie stało się ze złotem Holandii, Belgii, ZSRR, Albanii. Włosi pod koniec wojny stracili własne zasoby w wysokości 100 milionów dolarów. Jak sądzą niektórzy pod koniec wojny berliński Reichsbank zawierał depozyty w złocie o ówczesnej wartości około 773 milionów dolarów. Jeśli liczba ta nie trafia do niektórych przedstawiam współczesną, szacunkową wartość – ok. 6,5 miliarda (!) dolarów. Mówimy tu oczywiście o samym złocie.

Nie były to wszystkie niemieckie zasoby. Część z nich znajdowała się w licznych oddziałach banku rozproszonych na całym terenie ówczesnej Rzeszy. Oprócz wymienionych depozytów, bank posiadał

depozyty SS, które zawierały jak należy się tego domyślać biżuterię, banknoty, złote zęby, papiery wartościowe, będące własnością więźniów obozów koncentracyjnych. Kwota tych depozytów przekraczała ówczesną wartość 40 milionów dolarów. Niemcy posiadali jeszcze miliardy reichsmarek, które w tamtym okresie były wymienne na złoto czy dolary. Czy to wszystko? Nie! Istniały jeszcze zasoby poszczególnych ministerstw, departamentów, kas armii oraz niezliczona ilość dzieł sztuki, które tylko w małej części były depozytami ludności niemieckiej. W większości były to zrabowane z podbitych państw skarby o wartości, której nie da się oszacować.

To była prawdziwa fortuna, skarb III Rzeszy. Co się z nim stało? Nie mógł rozpląnąć się w powietrzu prawda? Oczywiście, że nie mógł. Już w lutym 1945 roku podjęto decyzję o przewiezieniu części tego skarbu w bezpieczne miejsce. Ponad 200 milionów dolarów w złocie wyruszyło do Turynii, gdzie w głębokiej kopalni soli potasowych miały być składowane. Jaka to wartość ówczesnych 200 milionów dolarów w złocie? Otóż do przewozu tego skarbu trzeba było użyć 13 platform kolejowych (!), a do rozładunku, trwającego 72 godziny przeznaczono 20 ciężarówek (!).

Ta część skarbu III Rzeszy wpadła w ręce Amerykanów na początku kwietnia 1945 roku. W kopalni Merkers, mającej 48 kilometrów sztolni, zabezpieczyli oni 8527 złotych sztabek o wadze ponad 100 ton (!). Oprócz tego odnaleziono ogromną ilość worków wypchanych dolarami, markami, funtami i inną walutą. Była też biżuteria, dzieła sztuki, a także około 400 (!) ton dokumentów Biura Patentowego Rzeszy o wartości trudnej do oceny.

Następną część Niemcy postanowili ukryć w tzw. Alpejskiej Reducie, która miała stać się ostatnim nazistowskim bastionem. Na początku kwietnia 1945 roku, dwa pociągi o kryptonimach „Orzeł” i „Kawka” zabrały ze sobą depozyty, w których znajdowały się m.in. reichsmarki o ówczesnej wartości 200 milionów dolarów. 9 ton złota to wartość 10 milionów dolarów. Zasoby te ukryli Niemcy w okolicy Garmisch-Partenkirchen, dzieląc skarb na wiele mniejszych skrytek. Depozyty te dostały się w większości w ręce Amerykanów, ale znaczna ich część „znikła” wraz z powracającymi do Stanów oficerami armii amerykańskiej.

Nie było to całe złoto Reichsbanku. Gdy 15 maja Rosjanie wkroczyli do skarbca berlińskiego banku, znaleźli tam 90 sztab złota, ok. 3,5 miliona dolarów w różnych walutach oraz obligacje, których ówczesna wartość przekraczała ok. 400 milionów dolarów (!). Ta część skarbu III Rzeszy w całości „znikła” w przepastnych skarbcach Związku Radzieckiego.

Czy to wszystko? Nie! Przedstawione tu zostały jedynie „z grubsza” losy skarbu Reichsbanku. Co się stało ze złotem, walutami, obligacjami i dziełami sztuki będącymi w rękach RSHA, nazistowskiego MSW oraz organizacji militarnych i szpiegowskich nie wiadomo do dziś (oficjalnie). Z całą pewnością skarby te nie pozwalają wielu poszukiwaczom zmrużyć oka, a w przyszłości może ujrzą światło dzienne.

Praca zgłoszona w konkursie 2007 r. Wortalu Poszukiwaczy Skarbów www.poszukiwania.pl

zdjęcia: Internet, archiwum Poszukiwania.p



Garrett Scorpion Gold Stinger

Grzegorz „Landminer” Franczyk



Dzięki uprzejmości właścicieli firmy Talcomp miałem przyjemność przez kilka lat pracować na SGS-ie, czyli wykrywaczu Garretta o szumnie brzmiącej nazwie „Scorpion Gold Stinger”.

Nie mam zamiaru tutaj pisać o „osiągach” bo każdy rasowy poszukiwacz wie (początkujący musi to przyswoić w pewnym momencie), że nie istnieje coś takiego jak parametry głębokości wykrywania. Dla niewiedzących – na „czułość” wykrywacza ma wpływ rodzaj i wilgotność gleby, stop metalu z jakiego wykonany jest fant, jego położenie w ziemi (np. moneta na płask lub sztorc), a nawet rośliny zielone pokrywające teren. Tak więc nie ma wykrywaczy lepszych lub gorszych w sygnałach – są tylko mniej lub bardziej dopracowane pod kątem elektroniki, „równości” sygnału i ergonomii użytkowania.

Przejdźmy do samego sprzętu. Muszę przyznać z ręką na sercu że zafascynował mnie ten „analog” w garrettach. Pomimo że nie wygląda jak nowe cacuszka o opływowych kształtach, z wyświetlaczami, dopalaczami i bajerami, to jest to na pewno sprzęt zrobiony z myślą o ludziach którzy mieli już piszczałki w rękach i wiedzą czego chcą.

Przed wszystkim sam wykrywacz jest lekki, co w połączeniu z leciutką cewką sprawia, że można machać nim dość długo bez objawów wycieńczenia i odwodnienia organizmu.

Samo dostrojenie wykrywacza jest banalne – włączamy sprzęt pokrętlą czułości, dobieramy tryb pracy, dobieramy stopień dyskryminacji, regulujemy próg sygnału wiodącego i balans gruntu, resetujemy to wszystko przyciskiem i hajda w pole! Ciekawostką jest fakt, że wbrew „staremu” designowi podczas łążenia okazuje się że wszystkie przyciski i pokręta są pod palcem i po małym treningu właściwie obsługuje się go jedną ręką. Inna sprawa, że mało widziałem sprzętów które tak miło trzymałyby ustawienia nie potrzebowały dodatkowej obsługi podczas poszukiwań.

Wrażenia po trzech pierwszych wypadach przeszły najśmielsze oczekiwania – w koszmarnie zaśmieconym i załomionym terenie, który cesałem przez lata przy użyciu różnych sprzętów, nagle okazało się że tam gdzie już

nie było sygnałów po godzinie łążenia miałem z 50 łusek i dodatkowo pół kieszeni monet które nagle zaczęły wylażać spod ziemi. Okazało się że tak jest zestrojone fabrycznie to cudenko – na łuskę daje ładny sygnał, ale jak ma pod cewką monetkę to sygnał jest dwukrotnie mocniejszy! W każdym razie po kilku wypadach mam w domu przeszło kilogram obiegówek PRL-u (w alu i miedzioniklu)! Dodatkowo pierwszy raz mogłem pochodzić w miejscu gdzie nigdy nie dało się szukać z powodu drutu kolczastego zalegającego w ziemi. Okazało się że SGS go pięknie wycina. Przy okazji mała cewka (dostałem go z największą, która i tak jest malutka – oficjalna mała ma 7x15 cm) powodowała że w miejscach gdzie leżały łuski obok kapsli po piwie i zakrętek od innych trunków zacząłem wreszcie dostawać osobne sygnały. Oczywiście łuska i zakrętka od okowity dają prawie takie same sygnały więc i tak je trzeba było kopać, ale przynajmniej odpadł problem z namierzaniem fantów, bo przy tej wielkości cewki obszar kopania spada do 10 cm kwadratowych.

Suma sumarum nagle dostałem do ręki sprzęt który mnie osobiście wyjątkowo odpowiada. Jeśli ktoś jest uparty na „osiągi” w cm, to powiem tylko tyle, że całkiem ładne sygnały dawały pojedyncze łuski stojące pionowo na około 15-20 cm, co jest bardzo dobrym wynikiem przy tak malutkiej cewce w glebie wysoko zmineralizowanej oraz zaśmieconej innym złomem. Dodatkowo zauważyłem w sprzęcie dość ciekawą rzecz – „uczenie” się żelaza – polega to na tym, że jeśli machnie się raz w pobliżu przedmiotu żelaznego i wykrywacz da sygnał, to jeśli zacznie się dalej sprawdzać to miejsce sygnał znika. Oczywiście nie ma się co łudzić – jak wiadomo duże przedmioty żelazne, tudzież mniejsze okrągłe, nawet przy superhiperdyskryminacji i tak będą dawać sygnał na kolor i na to rady nie ma.

Żeby nie popadać w super zadowolenie i uzależnienie dodam, że niestety nie jest to sprzęt uniwersalny. Pomimo swoich doskonałych zalet czasem traci poprzez konstrukcję i miałem okazję się o tym przekonać osobiście na polskim przedwojennym polu taktycznym, gdzie z SGS-em w ręce nie miałem sygnałów, a za mną kolega z HS-3 wyjmował po kolei łuski z głębokości 30 cm. „...To jest klasyczne schorzenie małej cewki i nie da się tego przesikać...” – jak stwierdził znajomy urolog.

Pomimo tych mankamentów muszę stwierdzić, że SGS to bardzo dobry sprzęt. Może jest bardziej wykrywaczem dla wymagających i obytych z niuansami elektroniki „przyziemnej”, ale na pewno wart jest swojej ceny.



Amerykańskie maski cywilne typu MI-I-I oraz MIA2-I-I

Marek Kulig

Podstawowym typem maski używanej przez cywilów w Stanach Zjednoczonych podczas drugiej wojny światowej był model MI-I-I Noncombatant Gas Mask. Była to prosta konstrukcja aczkolwiek bardzo skuteczna, prostota konstrukcji pociągła za sobą możliwość łatwej i szybkiej produkcji oraz sprzedaży w niewielkiej cenie detalicznej. Produkcję rozpoczęto w 1941 roku, maska występowała w czterech rozmiarach które były oznaczane napisem nad okularami: Large Adult, Medium Adult, Small Adult oraz Child Size co oznaczało kolejno rozmiar duży, średni, mały oraz specjalny bardzo mały dla dzieci.

Część twarzowa składała się z odpowiednio wyciętego kawałka płótna impregnowanego, koloru brązowego, zszytego końcami pod brodą. Na zewnątrz maski wokół jej obrzeża były przyszyte metalowe sprzączki mocujące sześciu punktowe paski ogłowa, sprzączki pasków skroniowych (druga para od góry) były dodatkowo połączone z maską za pomocą taśmy parciańskiej która z kolei do maski poza przyszyciem była także przynitowana. Po lewej stronie znajdował się zawór wydechowy typu MIV, stosowany także w kilku typach masek wojskowych. Dwa duże okrągłe okulary były wykonane z elastycznego tworzywa, a centralnie z przodu maski został umiejscowiony pochłaniacz gazów bojowych typu MI który malowano na szarooliwkowy kolor i drukowano na jego powierzchni instrukcję oraz zalecenia na temat maski. Projekt maski stanowił własność intelektualną Rządu Stanów Zjednoczonych,

całość była sprzedawana w kartonowych pudełkach w którym się znajdowała maska wraz z płócienną torbą, instrukcją oraz mały metalowy pojemnikiem w którym znajdował się kawałek materiału nasączony roztworem zapobiegającym zaparowywaniu okularów.

W 1942 roku w masce zastosowano nowy model zaworu wydechowego typu M8 który różnił się od swojego poprzednika tylko tym iż posiadał osłonę gumowego płátka zaworu co zapobiegało jego uszkodzeniom. Automatycznie nazwę maski zmieniono na MIA2-I-I, w nowej wersji zastosowano nowy materiał do produkcji części twarzowej który jakoby miał być ulepszeniem poprzednika, nadal było to płótno lecz już gumowane obustronnie co znacznie zwiększało odporność na uszkodzenia mechaniczne. Ta wersja nie posiadała już nitu mocującego parciańską taśmę pasków skroniowych do maski a pochłaniacz w odróżnieniu od poprzednika był mocowany za pomocą metalowej taśmy zaciskanej za pomocą wkrętu a nie poprzez obwiązanie sznurkiem jak to było w masce MI-I-I, takie rozwiązanie znacznie ułatwiało wymianę zużytego pochłaniacza.

Maski z serii MIA2-I-I są do dzisiaj bardzo popularne ze względu na ilość wyprodukowanych sztuk i bez trudu można je zdobyć nadal zapakowane w oryginalny karton, natomiast poprzednia wersja MI-I-I jest już znacznie rzadsza i stosunkowo ciężko jest ją w ogóle znaleźć bez względu na cenę.



Pozycja Pomorska odcinek „Pilowmühle” – uzupełnienie

Dariusz Pstuś



obiekt nr 1 – wejście osłonięte betonowym okapem



obiekt nr 2 – elewacja wejściowa



obiekt nr 2 – elewacja czołowa



obiekt nr 1 – rów dobiegowy



strefa wejścia stanowiska jednoizbowego
ckm z 1936 roku – odmiana „frontal” –
Pommernstellung, okolice Sępólna Wielkiego



obiekt nr 4 – widok na przedpole pozycji



Obiekt nr 5 - Elewacja wejściowa. Wybuch wewnątrz pomieszczenia bojowego spowodował odrzucenie fragmentu stropu obiektu



obiekt nr 3 – relikty



obiekt nr 7 - Elewacja wejściowa



Ringstand 58c w pobliżu obiektu nr 3



obiekt nr 1 - strefa wejściowa – pozostałości po przyłączu do polowej sieci telefonicznej oraz relikty farbomaskowania



obiekt nr 2 - Sygnatura taktyczna (u góry) wraz z rokiem budowy oraz oznaczenie dywizyjno-pułkowe (kolorem czerwonym)



stanowisko ckm – konstrukcja z 1930 roku – Oderstellung



Obiekt nr 2 - Jedno z dwu wejść do schronu - widoczne czerpnie powietrza starego typu, pałki do zawieszenia siatki metalowej oraz nisza przyłącza telefonicznego (po prawej). Kolor pomarańczowy to nie pozostałość maskowania...



stanowisko ckm z 1934 roku – zachowane żelbetowe wzmocnienie ściany czołowej z profilem przeciwykosztetowym osłaniające niegdyś płytę stalową o grubości 4 cm - Pommernstellung, teren Drawieńskiego Parku Narodowego



obiekt nr 13 – elewacja wejściowa



Stanowisko jednoizbowe ckm z 1936 roku – odmiana „flankierend” – Pommernstellung, okolice Starowic.

„Rozkaz Zapomnieć” – recenzja

Wrzesień 1939 – dużo zostało już powiedziane i napisane w tym temacie, 16 Pułk Piechoty Ziemi Tarnowskiej – do dziś wiedzielibyśmy niewiele o tym oddziale gdyby los nie osadził autora w Tarnowie.

Okres II wojny światowej niekoniecznie jest moim ulubionym, bardziej „siedzę” w średniowieczu ale czasem zainteresuje mnie jakieś nowe wydanie dotyczącej ostatniej wojny. Po książkę Pana Rostkowskiego sięgnąłem gdyż czytałem wcześniejsze pozycje i byłem przekonany że i tym razem się nie zawiodę. I... nie zawiodłem się, w ciągu jednego „podejścia” od deski do deski. Książka poprzez wspomnienia (z dużym zasobem archiwalnych fotografii) żołnierzy przenosi nas w tamte czasy... czasy niepokoju, walki, klęsk i zwycięstw, czas cichych Bohaterów.

Zatarte w pamięci lub przekłamane wydarzenia są analizowane na oczach czytelnika krok po kroku. Działania wywiadu, przygotowanie armii, mobilizacja, pierwsze dni września, wątek V2, w tym wszystkim losy pojedynczych ludzi, patriotów, jak kpt. Alfred Mikée. Bohater, który został zapomniany, gorzej... w oczach ludzi został zdegradowany do roli złooczyńcy który poprowadził polskich żołnierzy wprost pod gąsienice niemieckich czołgów. Czy słusznie?

Docieranie do relacji bezpośrednich uczestników tamtych wydarzeń, analiza starych dokumentów i fotografii (wyeksponowanych także w książce) oraz upór i zaangażowanie autora, dało nam dokument o zapomnianym pułku i jego żołnierzach. Bohaterach, którym Jerzy Rostkowski przywrócił cześć i chwałę zabraną im przez zawistnych i fałszywych lub czasem po prostu nieświadomych prawdy rodaków.

Książka będzie świetną lekcją historii dla młodych ludzi, doskonałym przypomnieniem

wydarzeń dla osób które dobrze znają wydarzenia września, oraz świadectwem prawdy dla fałszywych bohaterów.

„Jakie odznaczenie, jaki krzyż wojskowy jest najważniejszy dla prawdziwego żołnierza, szczególnie żołnierza Polskiego Września? [...] ...najwspanialszym z odznaczeń jest ludzka pamięć. Pozostanie w tej ludzkiej, polskiej pamięci.”

Dzięki tej książce autor wypełnił skromną prośbę Obrońców Ojczyzny.



OPERACJA ZACHÓD SOBÓTKA

Sobótka k. Wrocławia 23-24 maja 2009

**wojskowy obóz polowy Stowarzyszenia Miłośników
Pojazdów Militarnych i Historii „Twierdza Wrocław”**

**parada zabytkowych samochodów
wojskowych przez Sobótkę**

**prezentacja i przejażdżki zabytkowymi
samochodami wojskowymi**

historyczny sprzęt wojskowy

piosenki z Festiwalu Piosenki Żołnierskiej

stoiska handlowe z artykułami wojskowymi

